Setki ton stopów metali zaoszczędzi przemysł hutniczy dzięki stosowaniu panewek z tworzyw sztucznych

Wyrazem postępu technicznego w dziedzinie zastępowania drogich, deficytowych metali nowymi materiałami jest coraz szersze wprowadzanie przez hutnictwo panewek z tworzywa sztucznego, zamiast powszechnie dotąd stosowanych z brązu.

Wytwarzanie panewek ze specjalnego tworzywa odpowiednio prasowanego rozpoczął niedawno jeden z zakładów tworzyw sztucznych, które dostarczają hutnictwu coraz więcej tych panewek.

Jedna z pierwszych wprowadziła panewki z tworzyw huta „Kościuszko". Panewki zdały całkowicie egzamin. Obecnie już 10 hut stosuje panewki z nowego materiału. Zakłady tworzyw sztucznych zwiększyły w ostatnim okresie produkcję panewek dla hutnictwa blisko 20-krotnie. Dzięki temu miesięczna oszczędność brązu wynosi ok. 10 ton.

W najbliższym czasie, poza walcowniami, również w innych urządzeniach stosowane będą panewki z tworzyw sztucznych zamiast ze stopów metali.

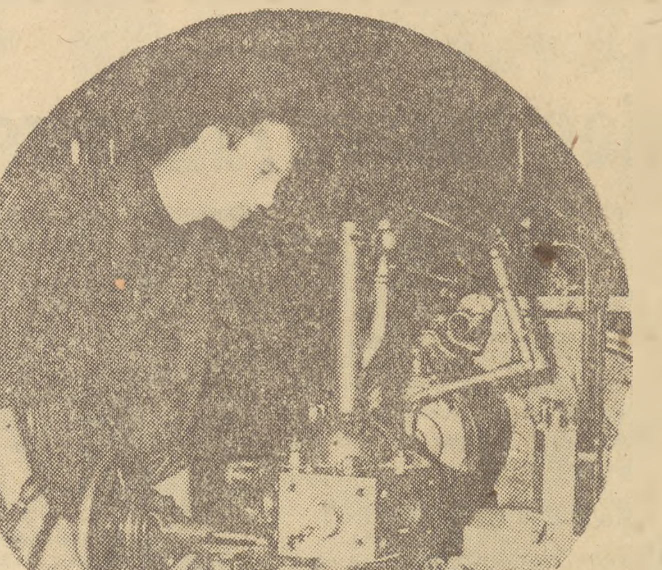
DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 28 maja 1953 r. 125 (954) B Cena 20 gr

Sprawa w normach, koledzy, w normach zużycia surowca



...Jankowski ma chyba rację, przerywa Bąkowski. Sprawa w normach, koledzy, w normach zużycia surowca. Niby to one u nas w „Ursusie" są, a właściwie ich nie ma. Na „przewodniku" są... że z takiej długości materiału trzeba zrobić określoną ilość sztuk. Tylko w życiu, w praktyce, to jakoś inaczej wygląda. Dla jednych są te normy za duże, dla innych za małe. W rezultacie mamy takie marnotrawstwo, że aż serce boli.

— Cóż my sami zrobimy, mówią chłopcy. Mądrzejszych jest od nas sporo w „Ursusie". Przecież to sprawa inżynierów, technologów. Oni nie poradzili a my mamy poradzić...

— Może i poradzimy, tylko nie sami — mruczy pod nosem Jankowski i proponuje przewodniczącemu Bąkowskiemu:

— Jakbyście z kierownictwem obgadali tę sprawę i znaleźli jakiś sposób na zmniejszenie ilości odpadów, to ja się piszę do roboty...

Kto mocno pragnie zmiany na lepsze, komu na sercu leży realizacja zobowiązania załogi — wykonania „200 traktorów z niczego" ten umie znaleźć mądry sposób wykorzystania każdego kawałka materiału... Znaleźli go zetempowcy „Ursusa". Jak? Przeczytacie o tym w reportażu na stronie 2-giej.

Dni Oświaty, Książki i Prasy

„Z książek uczę się żyć po nowemu" — mówi Władysław Kijański, chłop ze wsi Bożynowe, pow. Pasłęk

W dniach Oświaty, Książki i Prasy odbyły się w woj. olsztyńskim rejonowe zloty przodowników czytelnictwa wyróżnionych w III etapie konkursu czytelniczego oraz działaczy kulturalno-oświatowych ze wsi. Na jednym ze zlotów **Władysław Kijański, gospodarz ze wsi Bożynowe, pow. Pasłęk** powiedział: **„Przed wojną byłem fornalem u dziedzica i nie umiałem czytać. Obecnie już czytam i piszę. Czytam dużo książek. Uczę się z nich żyć i pracować po nowemu".**

Dziś Kijański jest wzorowym gospodarzem oraz kierownikiem zespołu samokształcenia rolniczego.

Zetempowiec **Herdelski z gromady Pluski pow. Barczewo** — uczestnik zespołu czytelniczego — **zabierając głos w dyskusji** mówił o pracy zespołu nad studiowaniem **życiorysu Towarzysza Stalina.**

Na zakończenie zlotów wyróżniający się organizatorzy czytelnictwa zostali odznaczeni złotymi i srebrnymi odznakami oraz dyplomami i książkami.

R. SOBCZAK
Olsztyn

W Rzeszowie wielkim powodzeniem cieszą się stoiska z książkami

Na ulicach miasta, gdzie spojrzeć, wystawy sklepowe, kioski, transparenty, mówiące o Tygodniu Oświaty, Książki i Prasy, o olbrzymim dorobku kulturalnym narodu polskiego i jego pięknych bohaterskich tradycjach. W kioskach i oknach wystawowych Domu Książki w różnych punktach Rzeszowa zorganizowano stoiska z książkami. Przy każdym z nich przez cały dzień panuje duży ruch. **Przychodzi tu kupować książki młodzież szkolna, robotnicy, częstymi nabywcami książek są również chłopi, którzy przyjechali do miasta na targ.**

Do jednego ze stoisk przy ulicy Kościuszki podchodzi starsza kobieta — **Anna Krata z Pobitna k/Rzeszowa.** Z zaciekawieniem ogląda leżące książki. Długo stoi przed stoiskiem, namyśla się, wreszcie po wysłuchaniu uwag ekspedientki wybiera książkę pt. „Szpak — ptak wiosenny".

Podobnie jak przy stoiskach z książkami ożywiony ruch panuje w punktach usługowych „Domu Książki". Np. w punkcie przy ulicy 3 Maja w dziale literatury politycznej jest bez przerwy wielu kupujących — przeważa młodzież szkolna, która **nabywa dzieła Stalina, Lenina** i inne pozycje z literatury klasyków marksizmu.

Sklepowa Olga Grońska obsługuje interesantów ze zdwojonym wysiłkiem. Wie ona, że nie można ograniczyć się tylko do sprzedawania książek. Przy sprzedawaniu tłumaczy często kupującym znaczenie książki, mówi o jej treści, o jej bohaterach.

KAZIMIERZ LESIECKI
Koresp.



Kiermasz książki i prasy we wsi Marszowice koło Wrocławia.
CAF — fot. Glinkowski

W Zielonej Górze dużą popularnością cieszą się odczyty

W Dniach Oświaty, Książki i Prasy Zielonogórskie TWP prowadzi szeroko zakrojoną akcję odczytów. Prelegenci TWP docierają do miast i najdalszych wsi z odczytami uzupełnianymi filmami i przezroczami. **Wielką popularnością, szczególnie wśród młodzieży, cieszy się odczyt pt. „Pałac Kultury i Nauki im. Stalina".** Dużo zainteresowania wzbudzają również odczyty pt. **„70 rocznica śmierci Karola Marksa"** oraz **„Nasze województwo w Planie 6-letnim".**

Ponad 50 proc. słuchaczy odczytów stanowi młodzież, ale udział młodzieży niewątpliwie byłby jeszcze większy, gdyby akcja odczytowa była w pełni rozumiana przez aktyw zetempowski. Niewłaściwą postawę wobec akcji odczytowej zajęły Zarządy ZMP przy Zakładach im. Nowotki i Polska Wełna w Zielonej Górze. Nie potrafiły one zainteresować młodzieży odczytami, nic też dziwnego, że udział młodych robotników w odczytach był tu znikomy.

G. LUTYCZ
Zielona Góra

W Krakowie setki ludzi zwiedzają wystawy poświęcone książce

Piękna, słoneczna pogoda sprzyja tegorocznym Dniom Oświaty, Książki i Prasy. Krakowianie tłumnie oblegają stoiska książkowe. Wśród kupujących wielu jest zetempowców.

Setki ludzi oglądają codziennie wystawy poświęcone książce i obrazujące jej wartość dla społeczeństwa. Wiele jest takich wystaw w Krakowie. W **Bibliotece Polskiej Akademii Nauk** otwarto wystawę pt. **„Dzieła Stalina w języku polskim".** W **Bibliotece Jagiellońskiej** zorganizowano wystawę pt. **„Piękna książka w służbie nauki, sztuki i literatury",** wystawa w **Bibliotece Akademii Górniczo - Hutniczej** poświęcona jest **książce technicznej dawniej i dziś,** tematem wystawy zorganizowanej w **Akademii Sztuk Plastycznych** jest **„Książka i druk od Gutenberga do XVIII w.".**

W tegorocznych Dniach Oświaty TWP organizuje liczne odczyty w krakowskich zakładach pracy.

M. SZNAPKA
Kraków

W Łodzi zespoły bibliotekarzy miejskich wyjadą do spółdzielni produkcyjnych

Dla rolniczych okolic Łodzi Miejska Biblioteka im. L. Waryńskiego w Łodzi zorganizowała wielką wystawę. Wystawa zawiera wiele pozycji książkowych i broszurowych z zakresu uprawy ziemi, zbóż i hodowli. **Zespoły bibliotekarzy miejskich wyjadą w najbliższych dniach do spółdzielni produkcyjnych woj. łódzkiego, by przeprowadzić kolportaż książek.**

M. CEZAK
Łódź

Zielona droga dla NOWEJ HUTY

Wydział planowania przy hucie im. Dzierżyńskiego opóźnia rozpoczęcie produkcji urządzeń dla Nowej Huty

Młodzież z wydziału mechanicznego w hucie im. **Dzierżyńskiego** podjęła wezwanie młodzieży z Nowej Huty i postanowiła skrócić termin dostaw zamówień dla Kombinatu. Produkcję miano rozpocząć w połowie maja. Młodzież z niecierpliwością oczekiwała na moment, kiedy otrzyma do obróbki gotowe odlewy, dokumentację i rysunki.

Jednak dokumentacji nie nadesłano do oddziału we właściwym czasie. Cóż więc się z nią stało?

Zakładowe biuro fabrykacji opracowuje całą dokumentację i wysyła ją do działu planowania. Po sprawdzeniu w biurze fabrykacji, okazało się, że wspomniane rysunki przed tygodniem zostały już wysłane do działu planowania. Młodzi kreślarze, którzy dołączyli się do zobowiązań młodzieży z produkcji, wykonali te rysunki szybko, dokładnie i solidnie. Każde zamówienie zaopatrzono w wielką pieczątkę: **„Uwaga — zamówienie dla Nowej Huty".**

Widać z tego, że w biurze fabrykacji dobrze zrozumiano Uchwałę Prezydium Rządu w sprawie terminowych dostaw zamówień dla Nowej Huty. Któż więc przetrzymał rysunki?

Kierownik sekcji planowania, tow. **Kita** przyznaje, że rysunki z pieczątkami przyszły dość dawno, że już zamieszczono je w planie produkcyjnym.

Ale z ośmiu otrzymanych kompletów rysunków na warsztat wysłano tylko jeden.

— Pozostałe leżą w biurkach. Do warsztatu wysłano bowiem rysunki części mniej ważnych, łatwiejszych do wykonania. Czy tylko z tej przyczyny w biurkach sekcji planowania leży siedem kompletów rysunków na które czeka wydział mechaniczny huty? Jest jeszcze inna przyczyna. Sekcja kooperacji (współpracy z innymi zakładami) przy wydziale planowania pracuje nieoperatywnie. Nie potrafi starać się szybko o materiały potrzebne do produkcji, tak np. znacznie opóźniono dostawę odlewów staliwnych z huty **„Ferrum".**

Winę, za ten stan rzeczy ponosi kierownictwo sekcji planowania, które nie doceniło Uchwały Prezydium Rządu. Musi ono jak najszybciej naprawić popełnione błędy a szczególnie ożywić pracę sekcji kooperacji.

Nie bez winy jest również Zarząd Zakładowy ZMP, który nie kontroluje przebiegu realizacji zobowiązań dla Nowej Huty a przecież czuwanie Zarządu Zakładowego ZMP nad przebiegiem realizacji zobowiązań winno stać się jednym z najważniejszych zadań.

H. STAS.

Kontrolujemy realizację zobowiązań

Jeszcze ostatnie pociągnięcie pędzla i wózki z M-5 pojadą do Nowej Huty

Zakłady **M-5 we Wrocławiu** produkują wózki dla Nowej Huty. W jednym z wydziałów brygada ZMP-owca **Stanisława Świtały** wykonuje osie do tych wózków. Członkowie brygady to młodzi tokarze i frezerzy.

— Osie do wózków muszą być starannie wytoczone, bo produkujemy je przecież dla Nowej Huty — postanowiła brygada. Toteż frezer **Marian Czerwiec,** wykonujący 200 proc. normy, ani na chwilę nie zapomina o tym, że nie wolno wypuścić ani jednego braku.

Już wkrótce upłynie termin dostaw dla Nowej Huty. Wyniki pracy załogi M-5 dają jednak pewność, że Kombinat otrzyma wózki przed terminem, bowiem obecnie trzeba tylko wykonać roboty stolarskie i pokryć wózki farbą.

koresp. T. FLISIUK

Podpisanie polsko-chińskiej umowy o wymianie towarowej i płatnościach na 1953 r.

W wyniku pomyślnych pertraktacji pomiędzy delegacją handlową Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Ministerstwem Handlu Zagranicznego Chińskiej Republiki Ludowej, dnia 25 maja br. została podpisana w Pekinie umowa o wymianie towarowej i płatnościach na rok bieżący.

Rozmowy toczyły się w duchu wzajemnego zrozumienia, przyjaźni i współpracy.

Na podstawie umowy Polska Rzeczpospolita Ludowa dostarczy Chińskiej Republice Ludowej: wyposażenie dla przemysłu, maszyny, wyroby walcowane, leki oraz inne wyroby polskiego przemysłu. Chińska Republika Ludowa dostarczy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej: rudy i minerały, nasiona oleiste, produkty rolne oraz szereg innych towarów.

Umowa przewiduje w porównaniu z 1952 r. znaczny wzrost obrotów. Wzrost ten świadczy o tym, że wymiana towarowa między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Chińską Republiką Ludową rozwija się szybko.

Umowa została podpisana: ze strony polskiej przez wiceministra Handlu Zagranicznego R. Gorońskiego, ze strony chińskiej przez wiceministra Handlu Zagranicznego Hsu Hseh-han.

Przy podpisaniu umowy byli obecni: nadzwyczajny i pełnomocny Ambasador PRL w Chińskiej Republice Ludowej St. **Kiryluk** oraz odpowiedzialni pracownicy Ambasady Polskiej w Pekinie i członkowie delegacji handlowej. Ze strony chińskiej byli obecni: **Wu Hsiu-chuan** — wiceminister Spraw Zagranicznych, **Pu Dże-szen** — wiceminister Handlu Zagranicznego oraz odpowiedzialni pracownicy Ministerstwa Handlu Zagranicznego.

5 czerwca br. rozpocznie się doroczny spis rolny

Planowa gospodarka w rolnictwie wymaga dokładnego i corocznego ustalania rozmiarów produkcji rolnej, jej wzrostu i kierunków rozwojowych. Poznanie tych ważnych czynników planowania gospodarczego umożliwia spis rolny, przeprowadzany co roku na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 2 sierpnia 1949 roku. Zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu z kwietnia br., tegoroczny spis rolny odbędzie się w terminie od 5 do 10 czerwca.

Na konferencji prasowej Prezes Głównego Urzędu Statystycznego — Zygmunt Padowicz poinformował dziennikarzy pism **warszawskich o zadaniach i organizacji tegorocznego spisu rolnego.**

Wzorem lat ubiegłych, spisem rolnym objęta zostanie cała powierzchnia gruntów według użytkowania i rodzajów zasiewów, jak również zwierzęta gospodarskie. Wyniki spisu rolnego służyć będą przede wszystkim do zaplanowania dalszej, jak najskuteczniejszej pomocy Państwa dla rolnictwa w zakresie: nasion kwalifikowanych, nawozów sztucznych, narzędzi i maszyn rolniczych. Wyniki spisu pozwolą również m. in. opracować plany rozbudowy sieci ośrodków maszynowych i **placówek handlu uspołecznionego na wsi oraz aparatu służby weterynaryjnej.**

Zgodnie z dekretem z 1946 roku wszelkie dane, udzielane przez chłopów przy spisie, zabezpieczone są tajemnicą i służyć będą jedynie do celów statystycznych.

Za właściwe i terminowe przeprowadzenie spisu rolnego odpowiedzialne są prezydia rad narodowych.

W spółdzielniach produkcyjnych spis przeprowadzą zarządy spółdzielni, a w gospodarstwach państwowych — kierownicy gospodarstw.

Za postępem technicznym muszą przyjść mobilizujące normy

Nam, pracownikom **Warszawskiej Fabryki Motocykli** zależy na tym, aby produkowany u nas motocykl był coraz tańszy, bardziej dostępny dla najszerszych mas pracujących. Osiągniemy to w wyniku obniżania kosztów własnych, co m. in. zależy właśnie od wzrostu wydajności. Dlatego też rozumiemy, że rewizja obowiązujących dotychczas norm jest konieczna, gdyż muszą one stać się znowu bodźcem do ujawniania przez każdego robotnika istniejących jeszcze rezerw.

Młodzież naszej fabryki zdaje sobie z tego sprawę i domaga się rewizji norm. Tak np. zetempowiec **Zygmunt Gołąb** pracujący przy obróbce kół zębatych powiedział: **„Bez wielkiego wysiłku wyrabiam 200—250 proc. normy, tak samo jak wielu innych moich kolegów. Uważam, że normy te są niesłuszne i wymagają rewizji, gdyż od czasu ich ustalenia nastąpił znaczny postęp techniczny i mamy wyższą i lepszą organizację pracy".**

Zdarza się również tak, że przy obecnym układzie norm robotnicy o wyższych kwalifikacjach, wykonujący odpowiedzialne prace zarabiają mniej niż pracownicy o niższych kwalifikacjach zawodowych. Tak np. tow. **Oleszczuk** zatrudniony przy produkcji kół żeliwnych bez trudu wyrabia 400 proc. normy, gdy tymczasem tow. **Cieślak,** pracujący przy segmentach zębatych rozrusznika z trudem osiąga 100 proc. W związku z tym tow. Oleszczuk za łatwiejszą pracę pobiera znacznie większe wynagrodzenie niż tow. Cieślak, który pracuje z większym wysiłkiem i do wykonania powierzonych mu zadań musi posiadać wyższe kwalifikacje.

Tych kilka przykładów z WFM może być dowodem, jak bardzo potrzebna jest rewizja norm i płac w przemyśle metalowym. Przyniesie ona korzyści zarówno robotnikom jak i całej naszej gospodarce. Tak rozumiejąc konieczność zmiany norm, załoga WFM bierze aktywny udział w pracy komisji społecznej wskazując, na których stanowiskach roboczych przede wszystkim należałoby jak najszybciej zrewidować niesłuszne normy.

JAN WROŃSKI
Przewodniczący ZZ ZMP
Warszawskiej Fabryki Motocykli

Sukces, który zobowiązuje

X Mistrzostwa Europy w Boksie zakończyły się wielkim sukcesem pięściarstwa i sportu polskiego. Nasi reprezentanci zdobyli 5 tytułów mistrzowskich, 2 tytuły wicemistrzowskie oraz w dwóch wagach wywalczyli udział w spotkaniach półfinałowych. W klasyfikacji zespołowej drużyna polska zajęła pierwsze miejsce. Jest to sukces jakiego ani nasze pięściarstwo ani też nasz sport dotąd nie osiągał.

Miliony ludzi w naszym kraju, młodzież polska, śledząc z olbrzymim zainteresowaniem rezultaty bojów o mistrzostwo Europy w boksie przeżywały ogromną radość. Radość ta jest zupełnie zrozumiała, bowiem wszyscy Polacy, którym drogi jest rozwój naszej Ludowej Ojczyzny z radością przyjmują nasze osiągnięcia w każdej dziedzinie życia. Sprawił tę radość fakt, że w sporcie — tej nieodłącznej części życia młodzieży — służącym w naszym ludowym państwie podniesieniu jej zdrowotności, zapewniającym młodzieży pożyteczną rozrywkę, umacniającym naszą gotowość do pracy dla Ojczyzny i jej obrony, wychowującym nowego człowieka, człowieka socjalizmu — wychodzimy na przodującą w Europie pozycję.

Radość z sukcesów spotęgowana jest w społeczeństwie naszym, wśród naszej młodzieży, świadomością źródeł tych zwycięstw. Jednym z tych źródeł jest stosowanie u nas w praktyce zasad rozwoju sportu i kultury fizycznej, którymi kieruje się przodujący sport radziecki. Często dotąd mówiliśmy o potrzebie wprowadzania radzieckich doświadczeń w umasowianiu sportu, podnoszeniu jego poziomu, w pełnym wykorzystaniu — podobnie jak w ZSRR — opieki Partii i władzy ludowej nad sportem. Wielu działaczy sportowych miało jednak trudności, aby praktycznie wprowadzać w życie te słuszne założenia. Nieraz w ruchu sportowym mówiono publicznie o niewykorzystywaniu możliwości, stwarzanych rozwojowi sportu przez Partię i Rząd Ludowy, o tym, że młodzież chce uprawiać sport, że chce przodować i zdobywać pierwszeństwo w sporcie. Pięściarze pokazali, iż jeśli konsekwentnie działa się w tym kierunku, aby uporczywą własną pracą coraz lepiej wykorzystywać wspaniałe możliwości sportu jakie zabezpiecza władza ludowa — osiągane są przodujące, wybitne wyniki. Uwieńczona pięknym sukcesem praca aktywu pięściarskiego i bokserów wskazała drogę rozwoju innym dyscyplinom sportu.

Szeroko rozsławiły po świecie nasz kraj zwycięstwa naszych reprezentantów. Napawają nas one poczuciem patriotycznej dumy z naszej władzy ludowej, która kierując walką naszego narodu o socjalizm stwarza wielkie możliwości stałego umacniania pozycji Polski na międzynarodowej arenie sportowej. Sport interesuje wiele milionów ludzi na całym świecie. Miłośnicy sportu we wszystkich krajach — a przede wszystkim młodzież świata, przygotowująca się dziś do Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie — z uznaniem i podziwem obserwuje rozwój naszego sportu. Jakież łamańce będą musieli teraz wyczyniać najemnicy imperialistycznej propagandy, aby próbować osłabić wrażenie które wywołał ten wielki sukces sportowy Polski i ZSRR wśród szerokich rzesz młodzieży na całym świecie. Do jakich obłudnych chwytów będą się musiały uciekać szczekaczki, aby próbować osłabić wielkie wrażenie jakie na wszystkich uczestnikach turnieju oraz na wielu wybitnych działaczach międzynarodowego pięściarstwa wywarła sprawna organizacja zawodów, duch braterstwa i pokoju, panujący w naszym kraju, wielkie wspaniałe sukcesy w naszym budownictwie, które nasi goście z 18 państw obserwowali i o których mówili w Warszawie. Pięści 10 polskich ćwierćfinalistów mistrzostw Europy, mocne ciosy 5 Polaków — mistrzów Europy i 2 wicemistrzów zadały druzgocący cios bredniom sprzedawczyków o „upadku sportu w Polsce".

Nie możemy jednak z okazji tego sukcesu mówić tylko o jego źródłach i znaczeniu. Sukces pięściarzy zobowiązuje i wskazuje drogę. Jest zadaniem wszystkich naszych działaczy i sportowców coraz pełniej wykorzystywać możliwości, jakie stwarza sportowcom w Polsce nasz ustrój, nasza władza. Szerokie perspektywy rozwoju sportu w naszym kraju oparte są na włączeniu wychowania fizycznego jako niezbędnego elementu do ogólnego wychowania młodzieży. Gwarancją właściwego wykorzystania roztaczających się przed sportem możliwości szerokiego rozwoju jest coraz wnikliwsze i pełniejsze czerpanie ze skarbnicy radzieckich doświadczeń w organizowaniu pracy sportowej. Cechy podstawowe radzieckiej kultury fizycznej to masowość sportu, wytrwałe dążenie do osiągania najlepszych wyników na bazie masowości, wychowywanie sportowców w duchu nowej, socjalistycznej moralności, w duchu bezgranicznego patriotyzmu i proletariackiego internacjonalizmu. Coraz lepsze, pełniejsze, umiejętniejsze realizowanie tych zasad w praktycznej, codziennej działalności sportowej, we wszystkich dyscyplinach sportowych z pewnością da u nas w krótkim czasie piękne wyniki. Talentów sportowych mamy mnóstwo w naszym kraju. Młodzież nasza jest wszechstronnie uzdolniona i utalentowana. Piękne rezultaty naszych młodych pływaków, wyniki sportowe młodziutkiej lekkoatletki Serkiz, lekkoatlety Lewandowskiego, naszych szermierzy i wielu innych sportowców wskazują, że przy wytrwałej i systematycznej pracy nasi młodzi sportowcy mogą na wielu międzynarodowych zawodach zdobywać zaszczytne pierwszeństwo.

Ale droga do tego nie jest łatwa. Jest jeszcze w naszym ruchu sportowym, nawet w pięściarstwie, wiele braków i niedomagań. Obecnie na tle zwycięsko dla naszych barw zakończonej batalii o pięściarskie mistrzostwo Europy w boksie, trzeba nam jeszcze ostrzej i wyraźniej niż dotychczas zobaczyć te braki i niedomagania i z jeszcze większą niż dotąd energią wziąć się do ich zdecydowanego zwalczania.

Chcemy tutaj wskazać przede wszystkim na jeden z najistotniejszych braków hamujących rozwój naszego sportu. Chodzi o niedostatecznie jeszcze aktywną działalność Związku Młodzieży Polskiej w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu. Dotąd jeszcze wiele organizacji ZMP nie jest współorganizatorem i współkierownikiem rozwoju ruchu sportowego na swym terenie. Za mało dbałości przejawia wielu aktywistów i członków ZMP o umasowienie sportu wśród młodzieży, za mało troszczą się oni o wychowanie zawodników, zbyt słabo podtrzymują inicjatywę młodzieży, budującej boiska, bieżnie i podstawowe urządzenia sportowe. Dowodzi tego chociażby przebieg odbywających się obecnie powiatowych konferencji sprawozdawczo - wyborczych ZMP, na których albo wcale, albo bardzo nie wiele mówi się z poczuciem gospodarskiej troski o rozwoju sportu. Nie ulega wątpliwości, że wielu delegatów na powiatowe konferencje sprawozdawczo-wyborcze ZMP bardzo gorąco przeżywało przebieg walk o mistrzostwo Europy w boksie i wraz z całą młodzieżą serdecznie cieszyło się z sukcesów naszych reprezentantów.

Niechże więc aktywiści ci uczynią ważny krok naprzód i od „kibicowania" przejdą do praktycznej działalności sportowej, do omawiania i analizowania pracy ZMP w dziedzinie kultury fizycznej i sportu! Niech sami stają w szeregi czynnych sportowców i działaczy sportowych!

Zbyt nieliczne jeszcze są wypadki, by aktywiści ZMP dawali osobisty przykład uprawiania sportu, zdobywania odznak SPO i osiągania coraz lepszych wyników sportowych.

Chcemy częściej cieszyć się sukcesami naszych reprezentantów. Będziemy je mieli, jeśli zrozumiemy, że zależą one w wielkiej mierze od wkładu pracy ZMP-owców. Dlatego stawiajmy przed całą organizacją ZMP coraz większe zadania stale wzrastającej pracy w ruchu sportowym.

Sport to organiczna potrzeba zdrowych i młodych ludzi. Sport to nieodłączny element socjalistycznego wychowania. Do sportu garną się u nas miliony uzdolnionej i pełnej zapału młodzieży. Zadaniem aktywistów i członków ZMP jest zadbać o to, aby młodzież ta znalazła pełne warunki uprawiania sportu, doskonalenia swych umiejętności i zdobywania mistrzowskiego poziomu. Jest zadaniem ZMP — wespół z organizacjami do tego powołanymi — udostępnić młodzieży korzystanie w pełni z możliwości, jakie dla rozwoju sportu stwarza nasze ludowe państwo. Znaczy to — propagować sport wśród młodzieży, własnym przykładem zachęcać ją do uprawiania ćwiczeń fizycznych, dbać, aby cała młodzież fabryki, wsi, czy szkoły zdobywała odznaki SPO, rozwijać inicjatywę młodzieży w budowaniu obiektów sportowych, troszczyć się o pełne wykorzystanie istniejących urządzeń sportowych, pogłębiać pracę wychowawczą z przodującymi sportowcami, stawiać przed nimi coraz większe zadania i umożliwiać im zdobywanie coraz lepszych wyników.

Taka działalność umocni wśród mas młodzieży autorytet ZMP, zbliży je do organizacji i umożliwi rozszerzenie pracy wychowawczej — najważniejszego zadania Związku — na nowe setki tysięcy młodzieży. Taka działalność ZMP w ruchu sportowym pozwoli w krótkim czasie rozwinąć u nas jeszcze bardziej niż dotąd masowy ruch sportowy oraz wychować liczne zastępy sportowców na najwyższym poziomie, którzy dla barw Polski Ludowej zdobywać będą radosne i dumne mistrzowskie tytuły i rekordy.

Od „200 traktorów z niczego"

DO NOWYCH NORM ZUŻYCIA MATERIAŁÓW W „URSUSIE"

Zetempowiec tokarz Jankowski bierze nowe normy na warsztat

...więc, kiedy załoga „Ursusa" zobowiązała się wyprodukować do końca roku 200 traktorów z wygospodarowanego surowca — i kiedy nie wyróżniający się dotąd niczym przewodniczący koła wydziałowego ZMP na I Mechanicznym tow. Bąkowski, postawił to swoje pytanie — jak? „Jak tego dokonamy..." na I Mechanicznym zaczął się ruch. Najpierw spostrzegli, że mają całe stosy nagromadzonych od dawna produktów niechlujstwa — odpadków użytkowych. Zaczęli po trochu produkować z nich części dla tych zobowiązaniowych traktorów, czyli jak się to u nich gwarowo przyjęło „wyrabiać z odpadków". Zaczęli się również zastanawiać...

Skąd biorą się odpadki i jak zmniejszać ich ilość?

I znowu na to pytanie, Bąkowski — inicjator rewolucji oszczędnościowej, nie mógł znaleźć sam odpowiedzi.

Cóż ma robić Bąkowski? Idzie do warsztatu i namawia swój anemiczny aktyw, żeby przyszedł do pokoiku przy stołówce, tego ich porośniętego pajęczyną lokalu zarządu wydziałowego.

Siadają na wyświechtanych ławkach, sztywni jacyś, nieprzyzwyczajeni — poza masówką czy oficjalnym zebraniem do takiej roboczej narady. Do większości bowiem nowych inicjatyw, które dotychczas podejmowało się na wydziale, podchodzono trochę administracyjnie. Trochę tak jakby tokarz był dobry do roboty, kiepski do myślenia. Najczęściej zaś używanym argumentem agitacyjnym były słowa: ...zastosujesz, lepiej zarobisz!

Bąkowski z tremą więc referuje dziś tę pozornie małoatrakcyjną, z punktu widzenia natychmiastowego przybytku do kieszeni, sprawę.

— Co robić, koledzy, żeby było mniej odpadków użytkowych, to znaczy takich, z których można jeszcze zrobić śrubę albo nakrętkę? Te co są wyrabiamy po trochu. Ale jutro i pojutrze będą nowe. Znowu zarośniemy w nich po uszy.

— Będą mówić, czy nie będą? — trapi się Bąkowski. Mówią krótko, trochę nieporządnie, jak ludzie bardziej przywykli do konkretnej roboty niż do dyskusji. Mówią przede wszystkim o tym, co ich najbardziej boli, co przeszkadza cieszyć się pracą.

Zakochanemu w obrabiarce Motylewskiemu, trochę niedbałemu Kołodziejczykowi i przychylnemu wszystkiemu co nowe Jankowskiemu... chodzi przede wszystkim o to:

— Jakże ma nie być tyle odpadków, kiedy w magazynie tną te pręty stalowe jak chcą. Ciachną kawał jeden na metr, drugi na 2,5, trzeci na metr 65 cm. Nie wyprostują i krzywiznę taką, ze ściętymi końcami, ten, pożal się boże materiał, zrzucą pracownicy transportu na kupę jak bonowy przydział i cześć... A ty Jankowski martw się. Dają ci przewodnik — karteczkę, na której stoi wypisane jasno: tyle masz bracie metrów, tyle z tego powinieneś zrobić sztuk.

A jak je zrobić? Ilość materiału na przewodniku obliczona w metrach bieżących, a więc tak jakby to był jeden długi, kilkudziestometrowy pręt stalowy. Tak jest na papierze — a w rzeczywistości dostaje się kawałki rozmaitej długości... Śruba czy nakrętka — mają swój wymiar, prawda? I jak pręt ucięty w złym miejscu — diabli biorą jedną sztukę, bo jej kawałek zostaje na jednym pręcie, a kawałek na drugim.

Wygarnęli słusznie magazynowi, ale już się spostrzegli, że zrzucili wszystko na innych, a przecież sami nie są bez winy... Zła praca magazynu pociąga za sobą trudności w robocie i stwarza odpady nieużytkowe. To raz.

A dwa... dwa to te odpady użytkowe, które leżą na stole przed Bąkowskim niby wyrzut sumienia. Mówią one, że tego materiału przychodzi z magazynu nie tak znowu mało, skoro go można marnotrawić. Że te ilości sztuk wypisanych na przewodniku jeszcze nie są tak obliczone, jak trzeba.

Pogubili się nareszcie w tej dyskusji. Bąkowski wynotował pół zeszytu uwag. Zamknął go i spogląda na zieloną okładkę, jakby ona miała mu rady udzielić. Jankowski wierci się niespokojnie na ławce — wreszcie mówi:

— Czekajcie, przecież z tym materiałem to jest tak, jak z normą produkcyjną. Norma to jest 100 proc. Tyle sztuk masz zrobić i w takim czasie Ale jak pokręcisz głową... mamy przecież w „Ursusie" dwusetników, trzysetników...

Jankowski ma chyba rację — przerywa mu Bąkowski. — **Sprawa w normach, koledzy, w normach zużycia surowca. Niby to one są, a właściwie ich nie ma. Na „przewodniku" są, że z takiej długości materiału można zrobić taką ilość sztuk. Tylko w życiu, w praktyce, to jakoś inaczej wygląda. Dla jednych są za duże, dla innych za małe... A w rezultacie mamy marnotrawstwo...**

Chłopcy kręcą głowami — na razie nie mają nic więcej do powiedzenia.

Zasiedzieli się. Niejeden jest teraz trochę zły.

— Cóż my zrobimy sami? Mądrzejszych od nas jest sporo w zakładzie. Przecież to sprawa inżynierów, technologów. Oni nie poradzili, a my mamy poradzić?...

— Może i poradzimy, tylko nie sami — mruczy pod nosem Jankowski. Od drzwi odwraca się jeszcze do Bąkowskiego.

— Jakbyś coś tam w kierownictwie załatwił, jak byście znaleźli jakiś sposób na zmniejszenie tych odpadków, to ja się piszę do tej roboty... chętnie popróbuję lepiej gospodarować!

— Alem sobie piwa nawarzył — chwyta się za głowę Bąkowski. — Taka sprawa! I o magazyn zahacza i o technologów, o zaopatrzenie. A kto wie czy i nie samego dyrektora Purzyckiego...

Od warsztatu do działu głównego technologa niedaleko...

Miał rację Bąkowski. W jednego konia wozu z takim ładunkiem problemów nie uciągniesz. Poszczególne sprawy muszą trafić, jak listy, do właściwych adresatów. Tak być zresztą powinno w socjalistycznej fabryce.

W poszukiwaniu tych adresatów przedstawiciele I Mechanicznego trafiają do działu głównego technologa, który jest odpowiedzialny za właściwe wyznaczanie norm materiałowych.

— Jak jest u nas właściwie z tymi normami? — pytają.

— O, to sprawa skomplikowana, nie do rozwiązania od ręki — ale..., główny technolog przerywa sam sobie — przyśpieszyć ją można i trzeba.

Tuż obok gabinetu inż. Winiarskiego, znajduje się wielka sala. Przy kilkunastu stolikach, pochylony nad papierami pracuje kierowany przez niego sztab technologów.

Tutaj, w tej „kuchni" technologów, gdzie warzą się przepisy technologiczne dla całego „Ursusa" — gospodarze I Mechanicznego dowiadują się, że sprawa z normami przedstawia się po krótce tak:

Najpierw w gospodarce materiałowej Zakładów panował zupełny chaos. Dwa lata temu powiedziano technologom: dajcie normy zużycia surowców, moi drodzy, bo bez norm nie dostanie „Ursus" ani kawałka materiału...

Cóż było robić. Spieszyli się, sięgnęli do jednej — drugiej książki, do kilku zarządzeń Centralnego Zarządu i „pichcili" te normy, jak sami przyznają, raczej teoretycznie niż praktycznie...

Życie bije te normy po głowie tym bardziej, że nie zrobiono właściwie nic, by mogły one żyć zaplanowanym dla nich życiem. Człowiek umiera bez powietrza, norma materiałowa umiera, staje się nieużyteczną cyferką skoro nie towarzyszy jej jakie takie znormalizowanie długości surowca — pręta stalowego czy wałka miedzianego, z których wyrabia się śruby, nakrętki lub podkładki...

Tymczasem technolodzy wpisali np.: przewidziana długość pręta — metrów 6... choć wiedzieli na pewno, że na wielu obrabiarkach można zamocować tylko pręty o wiele krótsze; choć każdy początkujący kandydat na tokarza powie, że magazyn dostarcza na wydział każdy pręt innej długości..., a z kolei kierownictwo „Ursusa" wie lub powinno wiedzieć czemu ten magazyn tak „knoci" i starać się temu zaradzić... a tak normy obowiązujące stały się martwymi cyferkami i ażeby je ożywić biura ze swej strony doliczają kilka procent materiału „na straty", a tokarz kombinuje rozmaicie. Zwłaszcza dla nieuczciwych pole do popisu jest szerokie — choćby otwarte, niezabezpieczone, znajdujące się pod gołym niebem tereny magazynu. Nie wychodzi określona ilość części z pręta — co za nieszczęście — mało to prętów na podwórzu...

I jak słusznie mówili chłopcy na zebraniu u Bąkowskiego w rezultacie nie wiadomo — czy materiału przewidziano za mało, czy raczej... za dużo...

— Tak, kiwa głową i wzdycha inż. Kossuth. Paskudnie to na razie wygląda.

Przez otwarte okna pokoju technologów wdziera się pykanie traktorów. To najmłodsze, dwudziestotysięczne, które wyjechały z montażu na plac z zielonym skwerkiem. Pykające, zielone ciągniki z czerwoną plamą pośrodku koła radują serce. Pewno radowałyby jeszcze więcej, gdyby się miało pewność, że materiał przeznaczony na ich produkcję nie odpływa również drugim, szerokim korytem... na przetop. a nawet do... pobliskiego stawu...

Inż. Kossuth odwraca oczy od parady ciągników i mówi:

— Przecież nie stoimy w miejscu. Kończymy opracowywać nowe normy materiałowe.

Przy innym stoliku tow. Anzelm wyciąga z teczek światłodruki.

— Tu macie stare normy, a tu... nowe.

—Bardziej już związane z życiem, realniejsze?

— Tak, chyba tak... odpowiada niepewnie.

— Więc i tym razem nie współpracowaliście z robotnikami, dla których je szykujecie...

Tow. Kossuth i Anzelm milczą chwilę. Jest im trochę przykro.

— Właściwie nie. Oparliśmy się na przepisach, na danych statystycznych...

— ...które w naszych, ursusowskich warunkach nie mówią całej prawdy o marnotrawstwie materiałowym i o możliwościach dobrego gospodarowania — uzupełniają ci z I-go Mechanicznego.

— Niby tak, ale przecież...

— Przecież, uzupełnia główny technolog inż. Winiarski — nie raz jeszcze będziemy zmieniać normy. Liczymy się z tym...

— Zanim jednak wprowadzicie te, pierwszy raz zmienione, upłynie sporo wody, odpowiadają uparci przedstawiciele I Mechanicznego i może przez ten czas nasi tokarze będą mieli też coś do powiedzenia.

Od warsztatu do działu głównego technologa niedaleko, moglibyśmy trochę współpracować, prawda? Mamy takie piękne doświadczenia tej współpracy z okresu konferencji partyjno-technicznej...

Dajcie nam na kilka maszyn te wasze nowe normy materiałowe. Spróbujemy je zastosować. To będą najlepsze „dane statystyczne". Tym bardziej, że równocześnie zobaczymy jakie trudności wynikną przy wprowadzaniu nowych norm w życie. Przyda się to nie tylko nam i wam, ale również wielu innym działom „Ursusa", pomoże kierownictwu zapewnić nowym normom zużycia materiałów, takie warunki, by nie zginęły przedwczesną śmiercią, tak jak to było z poprzednimi...

Dział głównego technologa nie ma nic przeciwko tej propozycji. Przecież to leży w ich wspólnym interesie.

Sprawa odpowiedzialna, pionierska...

— Będziesz miał bracie robotę, szepce przejęty Bąkowski. Jankowskiemu. — Dostaniemy nowe normy do wypróbowania... Tylko to sprawa odpowiedzialna, pionierska.

Chodzi o coś więcej niż o te 200 traktorów, chodzi człowieku — o zaprowadzenie u nas naprawdę planowej gospodarki materiałem. A materiał dla nas, wiesz... cenny jak złoto.

Inicjatywa I Mechanicznego zamąca spokój niejednemu. Puka do działu produkcji. Jest przedmiotem dyskusji w Komitecie Zakładowym i w gabinecie dyrektorskim.

Przygotowania sprawiają wiele kłopotu.

Jak korek na powierzchnię wody wypływają z uporem trudności. Jest ich tak wiele, że choć inicjatywa zetempowców pobudziła do działania całe kierownictwo wydziału, chwilami opadają im ręce. Stworzenie komórki planowo gospodarującej materiałem — wymaga całej rewolucji. Powolutku, niełatwo otwiera się w „Ursusie" zielona droga dla tych kilku maszyn, na których będzie się wypróbowywać nowe normy zużycia.

Technolog oddziałowy inż. Cywiński, wyciąga z szuflady jak spod serca dawno przemyślane projekty. Jeszcze nie bardzo wierzy w możliwość dokonania tak poważnego przewrotu w dotychczasowej gospodarce wydziału, jednak przygotowuje już wykaz nowych norm...

...dostają się one w ręce tow. Gawrysia w dziale produkcji, gdzie przewodniki materiałowe na wytypowane maszyny zostaną opatrzone magicznym napisem „na maszynę spec.".

Ustalone wreszcie normy długości prętów spływają do magazynu...

Kierowniczka magazynu, tow. Galbarczykowa, jedyna kobieta kierownik w „Ursusie" odsuwa energicznym ruchem stojące przed nią pelargonie i zaczyna tym swoim ostrym głosem, którego boi się niejeden mężczyzna w Zakładach... Referuje trudności: — **magazyn nie jest przygotowany, nie mamy przyrządów pomiarowych do dokładnego krajania, pracujemy systemem z okresu kamienia łupanego... Sprawę znormalizowania długości trzeba omówić z hutami, to one wytwarzają ten bałagan, przysyłają każdy materiał innej długości...**

— Ależ to cała rewolucja — stwierdzają z przerażeniem zgromadzeni w pokoju, pracownicy magazynu.

— Tak, rewolucja — odpowiadają spokojnie ci z I Mechanicznego. Oni ją zaczęli i po pierwszym niepokoju przestali się jej obawiać.

— Właśnie ta rewolucja jest nam potrzebna. Powiadacie, wy, w magazynie, „że materiał nie jest właściwie wykorzystywany w „Ursusie". Nowe normy zużycia surowców to właśnie lekarstwo na dotychczasowe marnotrawstwo...

I tam, gdzie nie skutkowały dotąd nawet zarządzenia praca wyjaśniająca i zapał przedstawicieli I Mechanicznego przekonywuje. Magazyn zgadza się nie tylko na właściwe cięcie prętów, ale i na wiązanie ich drutem, by materiał się nie zagubił, nie pomylił...

Wiele takich sukcesów w postaci załatwienia „spraw niemożliwych" mają już za sobą inicjatorzy z I Mechanicznego, czeka ich jeszcze jedna i może decydująca walka... z oportunizmem niektórych ludzi w średnim dozorze...

26-ciu staje do walki

...Jeszcze trwają w biurach dyskusje, jeszcze przewleka się spłynięcie norm do warsztatu, a już młodzież na I Mechanicznym zwołuje masówkę. Maszyny milkną, na skrzynię stojącą po środku warsztatu wskakuje przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP, Górniak:

— „Towarzysze! O zobowiązaniu danym towarzyszowi Bierutowi mówiliśmy już wiele. Chodzi o to, żeby wszyscy — starzy i młodzi, walczyli nieubłaganie z marnotrawstwem, które utrudnia nam budować Polskę betonu i stali. Polskę szczęśliwą i niezwyciężoną. Chodzi o nasz gospodarski honor. Honor ursusowców — ludzi świadomych...

Po nim zabiera głos zetempowiec tokarz Jankowski, ten sam, który niewiele dni temu powiedział Bąkowskiemu: jakbyś co w kierownictwie załatwił, to ja się piszę do roboty, będę walczył o lepszą gospodarkę.

— Ja zobowiązuję się — mówi wreszcie — **zastosować po raz pierwszy w „Ursusie" nowe, opracowywane dopiero normy zużycia surowców. Wzywam najlepszych tokarzy do pójścia w moje ślady. Załączam jednocześnie wartę pierwszomajową.**

Tak się to u nich zaczęło Za Jankowskim poszli kolesowcy: **Warta i Rytel, Rasz, obie Kalinowskie, Kołodziejczyk, Motylewski, Okraszewski, Hałat...**

26-ciu pionierów na 11 maszynach rozpoczyna walkę o zastosowanie nowych norm zużycia surowców. Do transparentów rozwieszonych wzdłuż ulicy, biegnącej środkiem warsztatu przybywają nowe: **„Zetempowcy przodują w walce o oszczędność", „Normy zużycia surowców warunkiem planowej gospodarki".**

Jankowski, Werpachowski, Warta, włączają maszyny.

EWA WACOWSKA



26-ciu pionierów oszczędności rozpoczyna walkę o zastosowanie nowych norm zużycia surowca. Foto CAF



Zetempowiec Motylewski i młody majster Jędrzejczak kontrolują dostarczone z magazynu pręty stalowe... Foto CAF

W najbliższych numerach podawać będziemy tabelkę wyników tej pięknej gospodarskiej walki 26-ciu młodych tokarzy „Ursusa". Pokaże nam ona jakie oszczędności materiałowe da zastosowanie nowych norm, pokaże również, że prawdziwa troska o nasze wspólne dobro, prowadzi do dalszego obniżania norm zużycia, pozwoli osiągać coraz większe oszczędności w materiałach.

Tow. Rafał Praga



24 bm. zmarł nagle na posterunku swojej pracy dziennikarskiej towarzysz Rafał Praga, naczelny redaktor „Expressu Wieczornego", utalentowany publicysta, pełen życia i inicjatywy redaktor, działacz społeczny. Zmarł w rozkwicie swego nieprzeciętnego talentu, swych twórczych sił i możliwości.

Śmierć towarzysza Rafała Pragi jest wielką stratą dla polskiego dziennikarstwa. Znaliśmy go wszyscy — świetnego dziennikarza, oddanego całym sercem swojej pracy, pismu, którym z taką energią i pomysłowością kierował. Całą niespożytą energię umiejętności, zapał oddawał sprawie walki o sprawiedliwość społeczną, o utrzymanie i utrwalenie pokoju, o braterstwo i przyjaźń między narodami.

Bezustannie pracował nad podnoszeniem poziomu swojego pisma, ogromną uwagę poświęcał więzi gazety z czytelnikami, niezliczonymi, ciekawymi pomysłami urozmaicał jej treść i formę, wykazując wielki talent organizatorski i zyskując poprzez bezpośredni kontakt z czytelnikami ich gorącą sympatię i uznanie dla „Expressu Wieczornego".

Pogodny, zawsze pełen humoru, serdeczności dla otaczających go ludzi, dla przyjaciół i współpracowników, dla spraw codziennych, radości i trosk ludzi pracy, był przez wszystkich kolegów i towarzyszy serdecznie lubiany i ceniony.

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy towarzysza Rafała Pragę. Jego oddanie sprawie socjalizmu, zapał i ofiarność w pracy, umiłowanie zawodu będą nas uzbrajać do dalszej pracy w służbie narodu.

Żegnaj, drogi Towarzyszu i Kolego!

Dnia 24 maja 1953 roku zmarł

Tow. RAFAŁ PRAGA

redaktor naczelny „Expressu Wieczornego", członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Zasłużony dziennikarz, ofiarny i oddany bojownik o sprawę pokoju i socjalizm.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY RSW „PRASA"

HENRI BARBUSSE — PŁOMIENNY BOJOWNIK PRZECIWKO FASZYZMOWI

(Artykuł napisany specjalnie dla „Sztandaru Młodych")

W. NIKOŁAJEW
kandydat nauk filologicznych

W maju br. minęło 80 lat od dnia urodzin wybitnego pisarza francuskiego, przyjaciela ludzi pracy całego świata, herolda jednolitego frontu mas pracujących przeciwko wojnie imperialistycznej i faszyzmowi — Henri Barbusse'a.

Henri Barbusse urodził się w maleńkim miasteczku nieopodal Paryża, w rodzinie mało znanego literata. Mając lat 20 Barbusse zaczął pisać wiersze. W 1895 r. wychodzi w Paryżu pierwszy tom jego poezji, zatytułowany **„Płaczki"**. Były to bardzo pesymistyczne wiersze.

Poeta opłakiwał cierpienia człowieka, beznadziejne i kalekie życie ludzkie. Napisane później powieści **„Proszący"** (1903) i **„Piekło"** (1908) zachowały jeszcze motywy pesymizmu i bólu. pisarz w męce poszukuje prawdy społecznej.

Momentem przełomu w życiu i twórczości Henri Barbusse'a była wojna imperialistyczna w latach 1914 — 1918. Pisarz zaciągnął się ochotniczo w szeregi armii francuskiej i prawie dwa lata spędził na froncie.

Tam staje się propagandzistą. W rozmowach z żołnierzami wyjaśnia im prawdę o wojnach kapitalistycznych. Żołnierze z ogromną uwagą słuchają pisarza. „*Zdumiewające* — pisał Barbusse do swojej żony — *jak już oto od dwóch lat wszyscy otaczający mnie żołnierze pożądliwie chłoną prawdę, którą im wyjaśniam. Coraz bardziej upewniam się, że przyszedł czas, aby mówić pełnym głosem*".

I rzeczywiście wkrótce, w głośnej powieści **„Ogień"** (1916) Barbusse pełnym głosem powiedział to, o czym myślały miliony ludzi. **Mówił o ludziach, przed którymi otwarła się wielka prawda, że wojna imperialistyczna to barbarzyństwo, że jest ona niepotrzebna człowiekowi i przeciwna jego naturze.**

Popularność **„Ognia"** była niezwykła. Książkę przełożono w wielu krajach na wiele języków. Barbusse otrzymywał setki listów od żołnierzy i robotników, którzy gorąco winszowali pisarzowi sukcesu w dziele prawdziwego pokazania wojny imperialistycznej. Wielki pisarz rosyjski Maksym Gorki nazwał „Ogień" — „bezlitośnie prawdziwą książką".

„Powodzenie „Ognia" — pisał Barbusse w maju 1917 r. — *daje mi pewność, że będę usłyszany. Nie będziemy upadać na duchu i opłakiwać ofiar wojny — postaramy się wykorzystać to zło, aby polepszyć byt socjalny i zatroszczyć się o przyszłość*".

W roku 1919 wydana została nowa powieść Barbusse'a **„Jasność"**. W utworze tym pisarz pokazał francuskiego mieszczanina, Simona Polealn'a który zrozumiawszy imperialistyczny charakter wojny dochodzi do wniosku, że w społeczeństwie burżuazyjnym trzeba koniecznie przebudować wszystko, *„od góry do dołu", „rozerwać kajdany, zlikwidować wszystkie przywileje, wywalczyć równość"*.

Pisarz patrzy w **przyszłość, widzi ten bliski dzień, kiedy najwyższa władza ludu stworzy upragnione społeczeństwo, w którym myśl ludzka rozwinie się z całą potęgą, a literatura i sztuka osiągną niebywałą wielkość.**

W. LENIN wysoko ocenił twórczość Henri Barbusse'a. Lenin pisał, że w powieściach Barbusse'a „Ogień" i „Jasność" *„Przeobrażenie się zupełnie nie orientującego się, całkowicie przez idee i przesądy przytłoczonego mieszczucha i szarego człowieka w rewolucjonistę właśnie pod wpływem wojny pokazane jest z niezwykłą siłą, talentem i prawdziwie"*.

Z wielką radością przyjmuje Barbusse wieści o pierwszych krokach młodej Republiki Radzieckiej. I kiedy kraje imperialistyczne organizowały interwencję przeciwko Rosji Radzieckiej, kiedy ścisnęły ją w kleszczach blokady, Henri Barbusse śmiało i zdecydowanie **występuje w obronie młodego państwa radzieckiego.** Przemawia na wiecach do robotników i byłych żołnierzy, pisze artykuły. Jego głos pełen protestu słychać daleko poza granicami Francji. Nie przypadkiem Łunaczarski wspominając swoją rozmowę z Leninem opowiada, że kiedy była mowa o Barbusse Lenin powiedział: **„Tak, to wielki głos".**

Żywy przykład **socjalizmu** jest dla Barbusse'a natchnieniem do wielkich czynów, **Rewolucyjny pisarz, wspaniały organizator, niezmordowany propagandysta wszystkie siły swej duszy i talentu oddaje walce o pokój, o triumf prawdziwej demokracji.** Słusznie zaczęto go nazywać „płomiennym Francuzem".

W 1923 r. Henri Barbusse **wstępuje do Komunistycznej Partii Francji.** Było to w ciężkim dla partii okresie, kiedy najlepsi jej ludzie znajdowali się w więzieniach. Wspominając ten ciężki okres Maurice Thorez pisał:

*„Za to mogliśmy poszczycić się wspaniałym nabytkiem: H. Barbusse, autor „Ognia" i założyciel ARAC *) wstąpił do partii komunistycznej"*.

W r. 1924 pisarz wyjeżdża na Bałkany. Poznaje życie Rumunii, Bułgarii, krajów, gdzie szalał wówczas faszyzm. Barbusse pisze dokumentalną książkę **„Kaci"**, w której demaskuje barbarzyństwo faszyzmu.

Henri Barbusse **przejawia** niezwykłą energię w walce z faszyzmem, który zaczyna rozszerzać się w Europie. **Pisarz objeżdża wiele krajów, występuje na wiecach, wzywając narody do walki z podżegaczami do nowej wojny.**

W r. 1929 pojawia się znakomity zbiór jego opowiadań **„Prawdziwe opowieści". Opowiadania te mówią o komunistach, którzy nie szczędzą swego życia dla zwycięstwa sprawiedliwości i humanizmu. Jest tu nauczyciel hiszpańskiej szkoły, wychowujący dzieci w duchu wolności i równości społecznej. Jest niepiśmienny marynarz rumuński Jon Grecza, który dzięki komunistom znalazł prawdę i sam stał się komunistą.**

Opowiadania te tchnęły głęboką nienawiścią do katów ludu i wielką miłością do ludzi, walczących o nowy świat.

Henri Barbusse — pisarz nowego typu, pisarz, który wyrósł, ukształtował się w ogniu walki socjalnej — wspaniale rozumiał znaczenie literatury dla wielkiej sprawy wychowania mas. Wzywał pisarzy, aby odżegnywali się od błędnych poglądów, które kazały im „stać ponad walką". Do głębi oburzała go demoralizująca naród, zabijająca jego wolę i męstwo literatura dekadencka.

Jego książka **„Zola"** (1932) stała się nie tylko wyrazem miłości pisarza do demokratycznej kultury, ale i wspaniałym manifestem wzywającym mistrzów kultury do wstąpienia w szeregi walczącej ludzkości.

Henri Barbusse pozostanie w pamięci ludzi jako wybitny pisarz i wspaniały organizator walki z wojną i faszyzmem. Wszystkie najważniejsze kongresy działaczy kultury i postępowej ludzkości w obronie pokoju, które odbyły się w latach 30-tych, są związane z imieniem Barbusse'a. Kongres Amsterdamski w 1932 roku, Paryski Kongres w Obronie Kultury w 1935 roku wyjątkowo wiele zawdzięczają autorowi „Ognia". Gorki miał głęboką słuszność, kiedy w roku 1935 oświadczył, że **coraz szerzej rozwijający się ruch antyfaszystowski musi uznać Henri Barbusse'a za jednego ze swych założycieli.**

Talent twórczy Barbusse'a wspaniały jest dlatego, że pisarz wyrósł w walce najszerszych mas ludowych przeciwko wojnie imperialistycznej, że był nierozerwalnie i całkowicie związany z walką o pokój. W tym właśnie tkwi źródło siły, na tym polega wielkie wychowawcze znaczenie twórczości Henri Barbusse'a.

Postępowa krytyka literacka we Francji niejednokrotnie wskazywała, że budownictwo socjalizmu w Związku Radzieckim, rozwój wszystkich form socjalistycznej kultury daje postępowym twórcom kultury i sztuki całego świata możliwości wzbogacania i rozwijania ich własnej kultury narodowej.

Przykład Barbusse'a w tym względzie jest szczególnie znamienny. **Pokojowe budownictwo i pokojowa polityka Kraju Rad były dla pisarza-rewolucjonisty źródłem siły i bezgranicznej wiary w lepszą przyszłość.**

Henri Barbusse wiele razy był w Związku Radzieckim. W roku 1927 zwiedza południe ZSRR, zaznajamia się z życiem Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu. Zdumiony rozwojem narodów Kraju Rad pisze przepojone patosem nowego szczęśliwego życia książki: **„Oto co zrobiono w Gruzji" i „Rosja".** Przyjechawszy do ZSRR w 1932 r. Barbusse poznaje życie socjalistyczne stolicy, moskiewskich zakładów pracy, występuje przed robotnikami Moskiewskich Zakładów Łożysk Kulkowych.

Barbusse widział w Związku Radzieckim ostoję pokoju między narodami. W roku 1934 w 17-tą rocznicę Rewolucji Październikowej, w Moskwie, Barbusse mówił o olbrzymich osiągnięciach Związku Radzieckiego, o milionach oczu zwróconych na kraj socjalizmu. **Pisarz niejednokrotnie podkreślał, że kraj socjalizmu — to wspaniały przykład dla wszystkich narodów pragnących szczęścia, pokojowej pracy i wolności.**

Najlepszą i najwspanialszą książką Barbusse'a, w której pisarz dał obraz olbrzymich osiągnięć kraju socjalizmu stała się jego książka „Stalin".

Barbusse stworzył głęboko prawdziwy obraz wielkiego wodza *„o umyśle uczonego, twarzy robotnika, w mundurze prostego żołnierza"*, na którego zwrócone są oczy całego świata.

Droga Stalina, pisał Barbusse, to droga zwycięstw. Każdy front, każda sprawa, którą kieruje Stalin — zwycięża. Październikowa Rewolucja Socjalistyczna, wojna domowa, historyczne stalinowskie pięciolatki, rozwinięta ofensywa socjalizmu na całym froncie — wszędzie naród radziecki odnosił zwycięstwa pod kierownictwem swego wodza.

Olśniony działalnością wielkiego Stalina Barbusse pisał: *„Nawet po śmierci człowiek żyje tylko na ziemi. Lenin żyje wszędzie, gdzie są rewolucjoniści. Ale śmiało możemy powiedzieć, że myśli i słowa Lenina nie wcieliły się w nikogo tak jak w Stalina. Stalin — to Lenin dzisiejszych czasów"*. Pisarz z wielką miłością i serdecznością mówił o ludziach radzieckich organizujących nowy świat, o ich wysokich wartościach moralnych, które kształtuje w nich Partia Komunistyczna i jej wódz.

Do ostatnich dni swego życia Barbusse nie przerwał swojej szlachetnej walki w obronie pokoju. I teraz, w okresie, kiedy szeroko rozwinęła się walka milionowych mas ludowych o pokój, imię Barbusse'a z uczuciem głębokiego szacunku wspominają wszyscy uczciwi ludzie, walczący przeciwko podżegaczom do nowej wojny światowej.

*) Republikański związek byłych kombatantów.

Książka — BOJOWY TOWARZYSZ

Książka — niezastąpiony pomocnik w wychowaniu młodzieży

Józef Tejchma

Przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP Kombinat „Nowa Huta"

„Twoje ulubione zajęcie? Grzebanie się w książkach". Tak odpowiedział **KAROL MARKS** na jedno z pytań w [illegible] i niezwykle ciekawej ankiecie.

Grzebanie się w książkach nie było dla Marksa ucieczką od życia, szukaniem „spokoju ducha" w odświętnej atmosferze bibliotek. Na drugie z pytań o jego pojęciu szczęścia odpowiedział, że jest nim walka.

Przyznam się, że ankieta, którą kilka lat temu znalazłem w „Zbiorze wspomnień i artykułów" o Karolu Marksie — wywarła na mnie ogromne wrażenie. W szkole średniej, kiedy stawiałem pierwsze kroki w studiowaniu literatury marksistowskiej sądziłem, że wystarczy przyswoić sobie kilkanaście najważniejszych tez i zapas ogólnych argumentów, by znaleźć rozwiązanie różnorodnych zagadnień życia. Sądziłem wtedy, że twórca wiekopomnego „KAPITAŁU" studiował wyłącznie dzieła filozofów, ekonomistów i polityków. Długi czas pozostawałem pod wpływem tego błędnego mniemania, co znalazło swój wyraz w tym, że zaniedbałem czytanie literatury beletrystycznej, kompletowałem we własnej bibliotece jedynie literaturę polityczną i ekonomiczną.

Ze wspomnianej już ankiety dowiedziałem się jeszcze, że i **KAROL MARKS**, ku mojemu wtedy zdziwieniu, miał swoich ulubionych pisarzy i poetów: **SZEKSPIRA i AJSCHYLOSA, GOETHEGO i DIDEROTA**. Dzięki temu zacząłem rozumieć lepiej wskazania **LENINA i STALINA** o konieczności zdobywania wielkiej twierdzy nauki i kultury jaką stworzyła ludzkość.

Później, kiedy w pracy zetempowskiej stanąłem oko w oko z zawiłymi sprawami życia codziennego i trudnościami w pracy wychowawczej wśród młodzieży, nabierałem coraz głębszego przekonania, że nie potrafię ich rozwiązać zarówno bez studiowania dzieł STALINA czy BIERUTA jak też i bez czytania powieści ŻEROMSKIEGO, NEWERLEGO czy OSTROWSKIEGO, bez wierszy MICKIEWICZA, BRONIEWSKIEGO czy MAJAKOWSKIEGO, a nawet bez bajek KRASICKIEGO czy KRYŁOWA lub wreszcie bez satyry ze „Szpilek" i „Krokodyla". Warto o tym mówić tym bardziej dlatego, że są u nas jeszcze aktywiści których nauka wygląda mniej więcej tak „Co czytasz? Studiuję ostatnio krótki kurs historii WKP(b). Który rozdział? Zacząłem pierwszy. Powieści czytasz? Nie mam czasu na powieści, chcę się podciągnąć z marksizmu. A wiersze czytasz? Nie lubię wierszy. Sam wiesz była jedna kampania, idzie druga akcja, roboty jest dużo, nie wiele czasu pozostaje na książki".

Niektórzy aktywiści wciąż jeszcze od kilku lat są w trakcie czytania lub „czytali ostatnio" „Poemat pedagogiczny" czy „Jak hartowała się stal". Nic też dziwnego, że kiedy przyjdzie im w dyskusji zabrać głos nad książką czy sztuką teatralną mają zazwyczaj jedną uwagę: „niedostatecznie pokazana rola ZMP", lub „nie wyszła walka klasowa" itp. Oczywiście są książki dobre, mniej dobre i złe. Chodzi jednak o to, że **jeśli nie czyta się dużo i systematycznie, to trudno przychodzi ocenić wartość książki i skorzystać z niej w codziennej pracy**.

Nieprzebrany skarbiec mocnych argumentów...

Książka, dzięki swej roli i znaczeniu dla człowieka zdobyła sobie zaszczytne miejsce w jego życiu, miejsce niezawodnego przyjaciela. Można o niej powiedzieć, że dla nas — aktywu ZMP jest ona tym droższym przyjacielem im trudniejsza i bardziej odpowiedzialna staje się praca.

Dzisiaj nie jestem w stanie wyobrazić sobie już nie tylko całej działalności, lecz i codziennych drobnych poczynań bez obcowania z książką, bez czerpania z niej wiedzy, siły do pracy i wiary w powodzenie sprawy. **W pracy swej staram się zawsze w mniejszym lub większym stopniu przestrzegać zasady starannego przygotowania się do każdego kontaktu z grupą młodzieży na zebraniu czy szkoleniu, na wycieczce czy wieczornicy.** Zasiadam do książek i staram się przede wszystkim wywołać u siebie napięcie ideowe, żywe i świeże myśli, z którymi mam iść do młodzieży. Są nieraz sprawy, które nasuwa bujne i różnorodne życie młodzieży, lecz które nie od razu stają się dla mnie zrozumiałe i proste. Zaczynam pojmować, że chodzi o coś ważnego, że to coś wymaga nowego podejścia do młodzieży nowych środków wychowawczych. W takich chwilach znowu zagłębiam się w książkach. Czytane już dawniej przerzucam raz jeszcze, zaglądam po kolei do wszystkich jakie posiadam, aż znajduję taką, której treść najlepiej „wychodzi na spotkanie" moim kłopotom i wątpliwościom po to, by je rozjaśnić i rozwikłać.

Wtedy zjawia się we mnie jakby jakaś nowa siła, która ciągnie mnie w stronę młodzieży, ciągnie — by dać jej z siebie to, co stało się moim niezłomnym, nieodpartym przekonaniem wyniesionym z książki.

Miałem wśród młodzieży wiele pogadanek i odczytów. Raz np. kiedy starałem się wyjaśniać na czym polega imperializm, dlaczego jest on wrogiem człowieka pracy, czułem, że mówię słusznie, lecz nie przekonywająco. Młodzież słuchała, lecz nie była zdobywana siłą argumentów. Argumenty były ogólne, nie przybliżone do konkretnych ludzi i przez to nie wywoływały tych uczuć, jakie chcemy rozwijać w wychowaniu.

Niezadowolenie po takim odczycie nie dawało mi spokoju. Zacząłem szukać takiego ujęcia argumentów, które pozwoliłoby mi wytworzyć u młodzieży równie mocne przekonania o sprawie, jak moje własne. Przeczytałem od nowa wiele na ten temat. Przypadkowo dostały mi się do ręki opowiadania Gorkiego pod tytułem „Miasto Żółtego Diabła" i „Jeden z Królów Republiki". Opowiadania te uczyniły dla mnie samego kwestię człowieka w ustroju kapitalistycznym bardziej zrozumiałą, co oddało mi nieocenioną pomoc w pracy propagandowej.

W wychowaniu młodzieży niezwykle ważne znaczenie ma nieustanne szukanie i wzbogacenie argumentów agitacyjno-propagandowych. Nie można argumentów rzucać bezmyślnie, bez wyczucia siły ich przekonywania, bez uwzględnienia tego do kogo się mówi, w jakim czasie i co się chce osiągnąć.

Nieprzebrany skarb żywych argumentów znajduję zarówno w książce, jak i w prasie i w tym leży ich niezastąpiona pomoc w mojej pracy jako aktywisty. Lecz nie tylko w tym. Weźmy np. sprawę języka, jakim posługujemy się w pracy z młodzieżą. Jest bezsporne, że we wszystkich formach pracy wychowawczej sposób przemawiania do młodzieży (chodzi zarówno o referaty, pogadanki i odczyty, jak i o agitację indywidualną rozmowy, montaże artystyczne, audycje w radiowęzłach, artykuły w gazetkach, dyskusje itp.), w poważnym stopniu decyduje o wywołaniu właściwego nastroju ideowego, o przekonaniu do naszej idei i naszych zadań.

...i żywego słowa

Niebezpieczeństwo ulegania pustej frazeologii i formułkom jest u nas aktywistów dość poważne. Chodzi o to, że łatwiej nam przychodzi wygłaszać mowy o pięknie języka polskiego, języku **MICKIEWICZA i SŁOWACKIEGO**, aniżeli korzystać z piękna tego języka i posługiwać się nim.

Nie przypadkowo **KALININ** zwracał uwagę komsomolców na studiowanie ojczystego języka, na głębokie poznanie literatury, na czytanie z pasją dzieł wielkich pisarzy i poetów, dzieł wodzów klasy robotniczej.

Niezrównanym wzorem prostego, a zarazem pięknego języka jest język STALINA. Kiedy czytam dzieła Stalina staram się korzystać nie tylko z bogactwa myśli i wskazań, lecz także z przemawiającego głęboko do uczuć i umysłu języka. Przyznam się, że szczególnie często wracam do czytania od nowa stenogramów rozmów prowadzonych przez Stalina z delegacjami i działaczami zagranicznymi. Daje mi to nieocenioną pomoc w pracy nad wzbogaceniem własnego języka propagandowo-agitacyjnego, jeśli można się tak wyrazić.

Posiadam we własnej bibliotecze zbiór przemówień i artykułów **ERENBURGA**. Czytając je doznaję wewnętrznego wstrząsu, głębokiego poruszenia uczuć, wzmocnienia woli do walki o słuszne sprawy. Jeśli tak jest to znaczy, że niesłychanie ważne staje się opanowanie przez nasz aktyw pełnej siły oddziaływania na człowieka za pomocą słowa.

Wiele razy przychodzi mi słuchać referatów i przemówień. Jedne zapalają mnie swą siłą przekonywującą, inne nużą i męczą. Nie ulega wątpliwości, że podobnie przyjmuje cała młodzież naszą agitację i propagandę mówioną. Szablonowa agitacja, schematyczne i ogólnikowe argumenty, przekonywanie „na siłę", nerwowe wyjaśnianie wszystkiego na raz zawsze przynosi wiele szkody sprawie, zniechęca ludzi i nie daje rezultatów. Otóż w walce z tym przyszła mi z najlepszą pomocą książka.

Posiadam też **„Szosę Wołokolamską"**. Szczególną uwagę w tej książce przykuwa fragment pogadanki dowódcy do żołnierzy, pogadanki o ojczyźnie. Jeśli przed przeczytaniem tej książki młody robotnik zadałby mi pytanie, czym jest ojczyzna, dlaczego należy być patriotą, rzecz jasna dałbym odpowiedź, może nawet niezłą odpowiedź. Nie dałbym jednak tej bliskiej sercu, zadziwiająco prostej, a jednak głębokiej odpowiedzi, jaką dał swoim żołnierzom dowódca z książki **Beka.**

Nie chodzi o to, że z książek uczę się gotowych, pięknych sformułowań. Chodzi o to, że czytając książki uczę się właściwego, przekonywującego ujmowania spraw, jakie nasuwają moje warunki pracy, młodzież, wśród której się obracam i życie, z którym codziennie się stykam.

Mam np. w swej bibliotece również **dzieła Słowackiego.** W okresie dyskusji nad projektem Konstytucji, wyszukanie u Słowackiego małego fragmentu demaskującego konstytucje pańskich rządów z jego epoki, dało mi ważkie i ciekawe argumenty w wyjaśnianiu młodzieży różnic między nową Konstytucją PRL, a konstytucjami klas posiadających. W okresie procesu bandy krakowskich księży-szpiegów, zapoznanie się z odważną krytyką Słowackiego pod adresem reakcyjnego Watykanu pomogło mi uzbroić się bardziej w argumenty zarówno do odczytów o procesie, jak i do codziennej pracy wyjaśniającej wśród młodzieży.

Książka pozwala lepiej rozumieć życie i potrzeby młodzieży

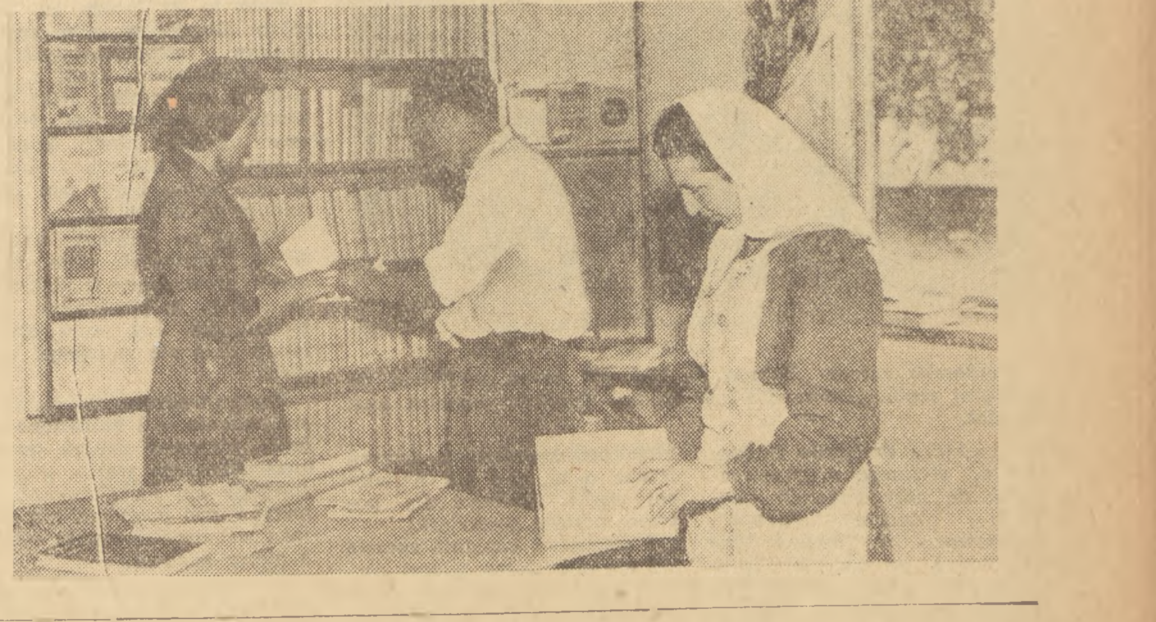
Na tym jeszcze nie kończy się pomoc, jaką daje mi książka w pracy. Dużą trudność w organizowaniu działalności wychowawczej wśród młodzieży nasuwa sprawa umiejętnego i trafnego oceniania typowych zjawisk, jakie wśród niej zachodzą, sprawa poznawania przemian, nurtów kulturalnych, myślowych i zainteresowań ludzi, których chcemy kształtować w duchu socjalistycznym. Do tego nie wystarczy samo przebywanie wśród młodzieży, chociaż jest ono niezbędne. Są aktywiści, którzy żyją blisko młodzieży, dużo z nią rozmawiają, a jednak mało potrafią o niej powiedzieć. Dzieje się to w głównej mierze dlatego, że niewiele czytają. **Sam to najlepiej odczuwam, że im więcej czytam, tym lepiej rozumiem młodzież, tym głębiej potrafię wniknąć w jej życie.**

Nieocenioną przysługę oddały mi tutaj takie książki jak **„Początek opowieści"** (mimo, iż posiada poważne braki, o których była mowa w dyskusji z udziałem autora), **„Gwiazda nad kopalnią"**, książki i reportaże **Gorbatowa**, szkice i opowiadania **Polewoja** pt. **„Na wielkiej trasie"**, zamieszczone w **„Literaturze Radzieckiej"**.

Szczególnie te ostatnie, które mówią o ludziach i młodzieży na wielkich budowlach komunizmu, pomogły mi lepiej spojrzeć na młodzież naszej budowli socjalizmu — **NOWEJ HUTY.** Opowiadania Polewoja pozwoliły mi z większą prawdą ocenić przeżycia młodzieży, przybywającej z zacofanej wsi do nowego życia, motywy i różne bodźce różnych grup młodzieży, które ściągają na budowę. A znajomość tej sprawy jest niezbędna w pracy wychowawczej, gdyż należy szukać różnych metod podejścia, stosownie do zróżnicowania młodzieży. Sądzę, że pomoc książki jest w tej dziedzinie oczywista.

Jestem w stanie przytoczyć wiele jeszcze przykładów, świadczących o niezwykle ważnej roli, jaką odgrywa książka w rozwiązywaniu codziennych trudności w mej pracy. Ale nie są tu najważniejsze konkretne przykłady. **Bodajże najważniejszą jest sprawa następująca: Mówimy w naszych założeniach ideowych, że chcemy wychowywać młodego człowieka wszechstronnie, człowieka o cechach socjalistycznej moralności. Jedną z istotnych cech nowego człowieka jest wysoki poziom kulturalny. Niesposób sobie wyobrazić wysoki poziom kulturalny człowieka, który nie lubi książek.** Czy wobec tego aktywista, który sam nie czyta książek potrafi docenić sprawę czytelnictwa wśród młodzieży, nie formalnie oczywiście, lecz w codziennej praktyce wychowawczej? Nie potrafi. Jeśli sam nie czuje tego rodzaju potrzeby kulturalnej, nie może też dostrzegać jej i rozwijać u młodzieży.

Oto dlaczego przede wszystkim bez książki nie można sobie wyobrazić pracy nad wychowaniem młodzieży w ZMP. Oto dlaczego praca bez książki sprowadza na drogi biurokratyzmu i administrowania, a z aktywisty - wychowawcy czyni urzędnika. Stąd wniosek, że Dni Oświaty, Książki i Prasy winniśmy w ZMP obchodzić nie tylko wystawianiem stoisk książkowych, loterii i organizowaniem imprez. **Potrzebny jest ogromny wysiłek naszego aktywu, by uczynić z książki rzeczywiście swego przyjaciela i bliskiego doradcę w trudnej, lecz pięknej pracy wychowawczej wśród młodzieży.**



Biblioteka spółdzielni produkcyjnej w Baranowie, pow. Grodzisk, woj. warszawskie, wyposażona jest w ponad 500 tomów książek beletrystycznych, fachowych i naukowych.

CAF — fot. Baranowski

Roman Izbicki

Jak to się człowiek zmienia...

Szczepan Wiatrowski urodził się przed 58 laty. Przed pół wiekiem chodził do niemieckiej wiejskiej szkoły. Polskiego czytania nauczył się cichaczem od matki, samouctwem. Zwyczajną, ciężką drogą szedł przez życie. Często „wiatr w oczy wiał". Od chłopięcych lat wypadł mu los wiejskiego proletariusza. Polskiego proletariusza w folwarcznej służbie niemieckiego obszarnika.

Szczepan Wiatrowski latami nawykał w tej służbie do kapitalistycznego porządku świata. „Ordnung" bowiem wyznaczał polskiemu chłopu na polskiej ziemi tylko los robotnika, posłusznego przykazaniem germańskiego dziedzica i rzymskiej ambony.

„Ordnung" nie łagodniał ani za kajzerowskiej władzy, ani potem za sanacyjnej, ani tym bardziej za hitlerowskiej.

Niespodzianie i oszałamiająco dla Wiatrowskiego ten „Ordnung" w pamiętnym 1945 roku szczezł, przepadł. I w Laskowie pod Rogoźnem (pow. Oborniki, woj. poznańskie) fornalskie ręce wzięły we własne posiadanie pola, łąki, zabudowania Herr Brunona Jansa — 145 ha. Wiatrowski otrzymał ziemię, murowany dom i gospodarskie obejście. Sześcioro ludzi w rodzinie Szczepana uchwyciło się tej ziemi wszystkimi nadziejami. Gleba wprawdzie niezbyt rodna (od III do IV klasy), ale pracowicie uprawiona — dawała nawet pewien dostatek.

Choćbyś jednak ręce po łokcie urobił, nieskora dać więcej niż przywykła. Gdybyś miał maszyn ile zapragniesz: traktor, kilkuskibowce, siewnik, takie coś zmyślne, co ci samo zbierze, wymłóci, oczyści i do worków wsypie, gdybyś mógł sam, z własnych dochodów to wszystko kupić, a niektóre popędzić jeszcze elektrycznym prądem, co płynie przewodami niedaleko, bo o dwa i pół kilometra, gdzie chłopi gospodarzą już w spółdzielni produkcyjnej...

Ale na wspomnienie o spółdzielni produkcyjnej dawnego robotnika folwarcznego ogarniał lęk. Ten strach taił się w nim od kilku już lat, od czasu gdy pierwsze słuchy poszły o „kołchozach" w Polsce. „Co — myślał wtedy — znowu zrywaj się na dzwonek, znowu posługuj, znowu jak niewolnik kłaniaj się i dopraszaj łaski ekonoma? A chociażby i inaczej się nazywał, tym samym to wszystko pachnie co i na folwarku. Nie, mam swoją ziemię i nie puszczę"...

W żaden sposób nie mógł pojąć Wincentego Nowaka, sąsiada, który siedział obok na 8 ha. Ten, chociaż od niego młodszy o dwadzieścia kilka lat, ale przecież żonaty i dzieciaty, przy każdej okazji agitował za gospodarką zespołową. Niektórym we wsi tak nawet w głowie zmącił, że na prześmiechy brali gadanie o strachach przed spółdzielnią, o biedzie, dzwonku, parobkowaniu i innych nieszczęściach czyhających na chłopa-gospodarza.

Z czasem lęk ustąpił. Ale w zamian rozrósł się i stwardniał opór. Przed kim i przed czym nie bardzo to sobie Szczepan Wiatrowski uświadamiał. Często gęsto zaglądał do kieliszka. W pijanej kampanii wszystkie sprawy wychodziły na opak. Gospodarki zespołowej nikt tam dobrym słowem nie nazwał. Było wiadomo, że Szczepan Wiatrowski ani myśli przystępować do spółdzielni produkcyjnej.

★

Latem, na początku sierpnia 1952 r. przyszedł do wsi agitator z powiatu. Z kimże się najpierw naradzić, jeśli nie z człowiekiem, który ma pewien autorytet we wsi, który jest gromadzkim prezesem ZSCh? A gromadzkim prezesem był właśnie Szczepan Wiatrowski, człowiek w gruncie rzeczy stateczny, pracowity, uczciwy. Nie unika społecznej pracy, z obowiązków względem państwa wywiązuje się w czas. Zresztą prawie cała wieś jest pod tym względem w porządku. Za dobre współzawodnictwo w produkcji rolnej i wzorowe wywiązywanie się z obowiązków obywatelskich gromada otrzymała przed żniwami piękny, jedwabny proporzec przechodni. Wiatrowski powiada: — Będziemy go bronili co sił...

Toteż oczywiste, że człowiek z powiatu zaczął od prezesa ZSCh, ufny, że ten mu sprawę ułatwi i na gromadzkim zebraniu poprze. Ale Wiatrowski powiedział od razu wyraźnie:

— Wszystko u nas ma dalekie nogi od spółdzielni. Ja także.

Pod wieczór jednak zwołano zebranie. Wiatrowski czujnie słuchał. Wiedział od dawna, kto za, kto przeciw, ale teraz spostrzegł, że znalazło się jeszcze kilku nowych i chętnych włożyć szyję w „jarzmo". W pewnej chwili poczuł, że coś mu się we wnętrzu zapieka i rośnie złością. Zabrał głos. Publicznie i otwarcie mówił obecnym, że on, Szczepan Wiatrowski, jest przeciwny spółdzielni produkcyjnej w Laskowie, że nie tylko sam nie podpisze zgłoszenia, ale każdemu odradza. „Wolałbym sobie stryczek zawiesić, aniżeli do spółdzielni!..."

★

Czy ta duszna sierpniowa noc, czy myśli, co jak ciche, ale czarne nietoperze ganiały pod czaszką, czy może nerwy rozstrojone na zebraniu — dość że Szczepan Wiatrowski nie mógł usnąć. Próbował tak i siak ułożyć się, przymykał oczy, usiłował nie słyszeć ciszy nocnej — sen nie przychodził. Czas zawziął się i zatrzymał w miejscu. Wiatrowski wstał i zapalił papierosa. I mimo chcąc dotknął ręką... książki. Kupił ją jeszcze w czerwcu w Rogoźnie, nazywała się „W rodzinie Lebiodów". Pomyślał: trochę poczytam, to i zasnę...

Daleko już był w głębi książki, gdy...

„Cha, cha, cha! — roześmiał się nagle Krówka. — Tu wyłazi szydło z worka!

Stacho nie śmiał się. Słuchał uważnie, a potem skinął uspokajająco ręką:

— Zaraz, zaraz, Glinku, nie denerwujcie się. O co wam chodzi? Boicie się spółdzielczości?

— Tej „produkcyjnej" — tak...

— A może byłaby dla nas i dobra. Dlaczego tak z góry od niej się odżegnujecie?

— Coś ty taki filozof peperowski? — zaszydził Glinek.

— Jeszcze nie jestem peperowcem. Nie róbcie też ze mnie filozofa. Ale weźmy tak na zdrowy rozsądek, krzyczycie, a sami nie wiecie o co. Bo co to jest spółdzielnia produkcyjna?

— Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Co innego tak jak dotychczas robiliśmy w Reczycach. Elektryfikacja, Dom Ludowy, nawet współzawodnictwo pracy. To rozumiem i to pochwalam. Ale kolchoz! Odbierać gospodarki!

— Ale kto ci odbiera gospodarki? — wtrącił Krówka.

— Pytam się was, Glinku, jeszcze raz, czy wy wiecie co to jest spółdzielnia produkcyjna? — powtórzył z naciskiem Stacho.

— Nie wiem i nie chcę wiedzieć — krzyknął powtórnie Glinek.

— Nie krzycz — zwrócił się do Glinka Krówka. — W mojej chałupie nie krzycz. Chcesz krzyczeć, to idź na dwór, na łąki, do lasu. Możesz też krzyczeć u siebie i nawet wariować. Ale u mnie nie krzycz. Wiesz, że ja krzyku nie lubię.

Ochłonął Glinek na te słowa. Spojrzał po obecnych przytomniejszymi oczami i zaczął szukać gorączkowo czapki. Zapanowało milczenie. Stacho przygryzał wargi i patrzył zimno na zdenerwowanego Glinka. Ten znalazł wreszcie czapkę, wcisnął ją na głowę i zwrócił się do drzwi. Otworzył je i bez pożegnania prysnął na dwór. Krówka splunął głośno i z zawziętością.

— Niech go jasna cholera! Nie myślałem, że Glinek taki głupi".

Teraz Wiatrowski chwilę się zastanawiał, potem podkręcił knot w naftowej lampie i znowu wzrok zapuścił między gęstwę liter, które rozmawiały, śmiały się i martwiły, pokazywały jak żywych starego Lebiodę, Stacha, Walka, Krówkę, Judzińskiego-łobuza, przedstawiały mężczyzn i kobiety w Reczycach — wszystko jakieś prawdziwe, chłopskie i dzisiejsze w życiu. Senność odbiegła zupełnie i myśli czarne jak nietoperze przerwały swoje harce. Wiatrowski od czasu do czasu poprawiał się na łóżku, aby lepiej druk widzieć.

— Już swoje zaczynacie — mruknął z wyraźnym niezadowoleniem Niedręga.

— No, no [illegible]k, aby się nie zdene[illegible] uspakajał Krówka. Co [illegible]e, żartuję. Chociaż nie [illegible]ym kląć, nie żarto[illegible]dął! Stacho ma ra[illegible]centową rację! Bo, [illegible]ra, szarpie się jede[illegible] za drugim na ty[illegible]y nawet parunastu m[illegible]emi, męczy się, ogan[illegible]ąsiadów, użera z nimi i [illegible] w strachu, żeby go kto nie zsadził z tej biedy i nie wsadził przypadkiem tam, gdzie będzie miał chleb z masłem i ładny dom, i radio, i spokój... Niech jasna cholera ciśnie ludzką głupotę!":

O zbrodni na Stachu Lebiodzie czytał już, gdy dobrze świtało:

„Lebioda złapał garnuszek, postawił go, potem sięgnął po drugi na szafę. Strącił jakieś naczynie... Rozległ się brzęk tłuczonych talerzy. Krówka widząc trzęsącego się Lebiodę podskoczył do wiadra, uniósł je całe i podszedł do Lebiodowej. Chlusnął na nią zimną wodą raz i drugi. Wstrząsnęła się i otworzyła oczy. Zamrugała nimi... Potem jakby dźwignięta tajemną, a potężną siłą oparła się na rękach. Patrzała w koło błędnym wzrokiem niby wystraszony, zgoniony ptak... Zobaczyła leżącego na łóżku pokrwawionego Stacha. Podniosła się z wysiłkiem i runęła ze szlochem na ciało syna. Tuż obok stał Lebioda i powtarzał w kółko niby ogłupiały doszczętnie człowiek:

— Do mnie szedł, do mnie! Do ojca swojego, do ojca! Pamiętał o mnie, pamiętał!

Krówka nie tracił zimnej krwi. Nadstawiał bacznie uszu, czy nie usłyszy jakichś podejrzanych głosów, a jednocześnie badał Stacha. Trzymał go za puls, potem nasłuchiwał bicia serca. Podniósł rozjaśnioną twarz:

— Żyje!"

Rankiem, jak zwykle Wiatrowski był już na nogach. I dziwne, ale ta noc — jakby ją w najlepsze przechrapał — nie zostawiła śladów umęczenia. Co więcej, odczuwał w sobie głęboki, czysty spokój. Dzień zaczynał się prawie od razu w słońcu. W sumieniu i myślach nocnego czytelnika także było ciepło i jasno.

Szczepan Wiatrowski tak o wszystkim, co wtedy na zebraniu i w nocną rozterkę przeżył powiada:

— Na zebraniu ogólnym ja byłem najgorszym wrogiem. Wystąpiłem jako pierwszy, który wziął głos przeciw. Ale gdym sobie w nocy przeczytał, jak w jednej wsi byli oporni do spółdzielni i bali się, a teraz sobie chwalą — zdecycydowałem się...

Z pewnością nikt z ludzi, którzy na próżno starali się pozyskać Szczepana Wiatrowskiego dla idei wspólnego zespołowego gospodarowania, nie przeczuł sprzymierzeńca i najmądrzejszego agitatora w... książce. Nikt przedtem nie uwierzyłby, ile potężnej siły zmieścić się może w niepozornych znakach drukowanego słowa. A któż potrafi przewidzieć, kiedy taka siła ujawni się, pokona opory narosłe latami, zastarzałe i głuche?

Niespodziewane i niepojęte więc było to wszystko i dla żony Szczepana, która nieraz przedtem, gdy mąż siedział nad książką, bo czytać lubił — zdmuchiwała naftowe światło. Niepojęte, bo ileż to razy kiedy indziej gdy wracał odurzony alkoholem — namawiała, by zapisał się do spółdzielni, to i pijackiej kompanii zaprzestanie...

Gdy więc następnego dnia przyjechali do wsi przewodniczący PRN w Obornikach i sekretarz powiatowy partii — właściwie nie mieli kogo agitować.

Nazwisko Szczepana Wiatrowskiego otwiera listę spółdzielców, bo właśnie on pierwszy tegoż dnia podpisał zgłoszenie do spółdzielni. Drugi na liście jest Wincenty Nowak (obecnie przewodniczący zespołu) za nim Stanisław Hinczewski z 11 hektarami, i sześciorgiem rodziny, potem 61-letni Tomasz Radomski, który wniósł do wspólnej gospodarki także 12 ha. Jan Radomski, kawaler, wnosi tylko zdrowe ręce i ochotę do pracy (ziemi nie posiada), Sylwester Piechowiak wpisał się czwarty z 12 ha. Jan Walicki jest piąty z kolei itd., aż do 11 członków nowego zespołu. Nadali mu nazwę „Przodownik". Spółdzielnia obejmuje na razie 120 ha ziemi ornej, 38 ha łąk i pastwisk. Są zabudowania pofolwarczne i wiele miejsca dla inwentarza, więc nastawiają się na hodowlę.

Pierwsze plany przewidują zakupienie 25 sztuk bydła rogatego, 15 owiec, kilku macior, a poza tym gęsi.

Gdy w któryś słotny dzień wrześniowy chodziliśmy ze Szczepanem Wiatrowskim po dawnym folwarku Herr Brunona Jansa — Wiatrowski mówił innym zupełnie, niż do niedawna bywało, językiem:

— Tu jest **nasza** świetlica. W tamtym budynku **urządziliśmy** owczarnię, a w tym będą stały **nasze** konie. Z POM-u przyjdą maszyny, to **nam** raz dwa zaorzą i zasieją, nie umęczy się człowiek... Z czasem **zrobimy** przedszkole, a może i żłobek... Niech sobie kobiety od dzieciaków odpoczną...

Jak to się człowiek zmienia!

(Z przygotowywanej do druku broszury pt. „Wieś czytająca", która ukaże się nakładem Ludowej Spółdz. Wydawniczej).



Czytelnia Domu Kultury przy Dolnośląskich Zakładach Urządzeń Radiowych w Dzierżoniowie.

CAF — fot. Kuperman

Przedłużone życie kopalni „Zabrze-Zachód“



Pionierska załoga „Zabrza Zachód II“ przed wejściem do pochylni szybu „Bernard I“. W środku dyrektor kopalni tow. Bugdoł.

Dyrektora Bernarda Bugdoła, słynnego z „przewracania do góry nogami“ kopalni „Zabrze - Zachód“, oczekiwano w Ministerstwie Górnictwa ze zniecierpliwieniem. Gdy więc ze swego śląskiego gospodarstwa przyjechał do Warszawy, niemalże zaraz po serdecznym powitaniu zadano mu mało dyskretne pytanie:

— Dyrektorze, powiedzcie nam, naprawdę, kto odkrył ten drugi pokład?

— Przecież już przez telefon mówiłem wam, że kret...

— No tak, ale kto to jest ten Kret, gdzie on pracuje?

— Jak to gdzie pracuje, przecież, to zwierzę!

Wyjaśnienie to wywołało u pracowników Ministerstwa jeszcze większe zakłopotanie. Nie mogli zrozumieć, od kiedy to zwierzę szuka pokładów. Czyżby Bugdoł żartował? Dopiero dalsze wyjaśnienia dyrektora „Zabrze-Zachód“ wykazały, że była to prawda — kret był „odkrywcą“ drugiego pokładu.

Ale o tym później. Nie to jest bowiem najważniejsze. O wiele ciekawszą jest historia kopalni „Zabrze-Zachód“, a szczególnie perspektywy jej wspaniałej rozbudowy; opowiedzmy więc o tym.

Stare i nowe kopalni

Kopalnia „Zabrze - Zachód“ — to staruszka. Kroniki wskazują, że założono ją w 1791 roku. Przeszło 150 lat była własnością kapitalistów — eksploatowali ją oni po swojemu, tak by zapewnić jak największy dopływ pieniędzy do swych kas. Hitlerowscy „gospodarze“ przez swą rabunkową gospodarkę doprowadzili kopalnię niemalże do likwidacji.

Gdy więc na prastary polski Śląsk zawitało nowe życie — kopalnia, jak zgrzybiała starucha, pełna była dolegliwości. Załogę gnębił fakt, że ich kopalnia przeznaczona jest na likwidację, że trzeba będzie się z nią rozstać. „Zabrze-Zachód“ nie wykonywała planów.

Nowa era dla kopalni rozpoczęła się, gdy przyszedł do niej tow. **Bugdoł**. Dawny bojowy ZWM-owiec, wybitny górnik, awansowany na stanowisko dyrektora, wniósł ze sobą do kopalni „Zabrze-Zachód“ robociarski zapał, ambicję przodownika i szczerą troskę o to, aby jak najwięcej węgla wydobyć dla potrzeb ludowej gospodarki.

I staruszka kopalnia zaczęła się ożywiać. Coraz więcej górników uczono stachanowskich metod pracy, wprowadzano nowe mechanizmy, ba, nawet po wielu trudach uruchomiono kombajn węglowy. Krzywa wydobycia zaczęła się na wykresach wspinać ku górze, aż przekroczyła setkę. I od tego czasu — nie obniża się.

Te sukcesy kopalni nie zadowalały jednak dyrektora Bugdoła. Martwiło go, że kopalnia z powodu wyczerpania pokładów ma być zamknięta, że przestanie pracować dla kraju.

Wieczorami, gdy w ogródku dyrektora spotykał się aktyw kopalniany, Bugdoł z uporem dopytywał się starych górników o możliwości przedłużenia życia kopalni.

Jak przedłużyć życie kopalni — był to stały i niemalże jedyny temat rozmów aktywu. Marzono wspólnie na tych nieoficjalnych naradach produkcyjnych, jakby to można wzorowo zorganizować nowoczesną, zmechanizowaną kopalnię — gdyby były pokłady...

Znalazła się rada na starość

Starzy górnicy kopalni „Zabrze-Zachód“ naprowadzili swego dyrektora na myśl szukania pozostawionego węgla na pokładach wyeksploatowanych przez kapitalistów. Przez długie wieczory przeglądano stare plany geologiczne, wydobywano z archiwum przekroje obrazujące tereny wydobywcze nawet sprzed stu lat. W ten sposób właśnie „ujawniły się“ resztki węgla pozostawione przez rabunkową gospodarkę hitlerowców, które wg dokumentów liczyć winny do dwóch milionów ton. **Gdy zespoły wydobywcze dotarły do tych „resztek“, okazało się, że liczą one nie dwa, a pięć milionów ton węgla.**

Kopalnia odmłodniała. W załogę wstąpiły nowe siły. Staruszce „Zabrze-Zachód“ skazanej na zamarcie udało się przedłużyć życie o kilkanaście lat.

Cała załoga cieszyła się z tych pierwszych powodzeń, nie przypuszczając nawet, że poszukiwania za starymi, niewyczerpanymi pokładami naprowadzą na nowe, dotychczas nieznane, bogate pokłady, znajdujące się tuż koło kopalni i tuż pod powierzchnią ziemi.

Było to 25 lutego br. Dyrektor **Bugdoł** wraz ze swym bliskim współpracownikiem tow. **Razowskim** szedł z kopalni polną ścieżką. Nikt wówczas nie przypuszczał, że leżące tuż na zapleczu kopalni nieużytki, z których zrobiono śmietnisko — kryją pod sobą milionowe bogactwa...

Nagle po prawej stronie ścieżki zauważyli dość duży otwór prowadzący w głąb ziemi. Była to pozostałość po biedaszybie. Już przez otwór łatwo dało się zauważyć węgiel...

Przeprowadzono dokładniejsze badania — i **natrafiono na nowy nieznany pokład wysokogatunkowego węgla.** Pokład znajduje się na głębokości 3 metrów pod powierzchnią ziemi i jest bardzo wysoki — ma 4 metry grubości.

To odkrycie zachęcało do dalszych poszukiwań pokładów na terenach objętych „nieużytkami“.

Kret — odkrywcą drugiego pokładu

Coraz częściej przechadzał się tędy tow. Bugdoł. Rozglądał się z uwagą po zagłębieniach i rozkopalinach. Aż pewnego dnia na piaszczystej ziemi dostrzegł małe czarne usypisko, które swym kolorem kontrastowało na tle żółtej piaszczystej gleby. Czarne usypisko okazało się małymi łupkami węgla wyrytymi przez kreta. **To kretowisko pozwoliło odkryć drugi pokład węgla, który znajdował się tuż pod powierzchnią ziemi i już na głębokości 30 cm.**

Tak oto kret stał się pośrednio odkrywcą drugiego bogatego pokładu wysokogatunkowego węgla.

1 marca br. rozpoczęto prace przygotowawcze na pierwszym pokładzie. Z zapałem pracowali starzy górnicy **Labus, Wolny, Dudek, Wyrwoł**, dorównywali im zetempowcy **Bąk i Cienciach.** Ofiarnie pomagali przy wstępnych, nieraz bardzo trudnych robotach, **uczniowie Zasadniczej Szkoły Górniczej**, którzy po godzinach nauki ochotniczo przychodzili dołączyć swoje „popołudniówki“ dla budowy nowej kopalni „Zabrze-Zachód II“. Starzy górnicy cenią szczególnie pomoc uczniów **Morawca, Kleinszmidta, Brzozy** oraz dyrektora szkoły tow. **Manterysa.**

Prace przy budowie pierwszego pokładu szybko postępowały naprzód. Zrobiono szyb pochyły, obudowano go, wyposażono w szyny kolejowe, zmontowano kołowrót i maszynę wyciągową, założono dwa chodniki i **już 30 marca z pierwszego pokładu kopalni płytkiej „Zabrze-Zachód II“ wydobyto na powierzchnię pierwszą tonę węgla.**

„Zabrze-Zachód II“ będzie wzorową kopalnią

Spełniły się marzenia aktywu górniczego „Zabrza-Zachód“. Ich „staruszka“ żyć będzie jeszcze długo i doczeka się z pewnością sędziwego wieku — 200-lecia swego istnienia. Będzie chyba najstarszą kopalnią na Śląsku.

A tuż obok „staruszki“ buduje się jej „córa“ — „Zabrze-Zachód II“. Będzie to wzorowo zorganizowana płytka kopalnia, wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt wydobywczy, w ulepszone urządzenia wentylacyjne i oświetleniowe. W „Zabrzu-Zachód II“ odbywać się będą pierwsze próby pracy prototypów nowych maszyn górniczych: wrębiarek, kombajnów i ładowarek.

„Zabrze-Zachód II“ — to przyszła szkoła dla młodych kadr górniczych, które pod opieką najbardziej doświadczonych górników odbywać tu będą praktykę.

Kierownictwo kopalni kompletuje załogę spośród najlepszych przodowników pracy, którzy zajmą się stachanowskim doszkalaniem swych mniej doświadczonych towarzyszy. Tu odbywać się będzie nauka prawidłowego wiercenia otworów, strzelania, wzorowej obsługi maszyn.

„Zabrze-Zachód II“ już niedługo spełniać będzie w pełni swoje zadanie, nakreślone marzeniami aktywu kopalnianego.

★

W życiu dzieją się nieraz dziwne rzeczy. Dawni rzeczoznawcy orzekli np., że w „Zabrzu-Zachód“ wystarczy węgla tylko do 1953 roku. A dyrektor-górnik, a górniczy aktyw kopalni oświadczają inaczej: **życie kopalni trzeba przedłużyć.** Już nie rabują węgla kapitaliści różnej maści, którzy ten skarb narodu wyrywali ze spracowanych rąk śląskiego górnika. Teraz węgiel wydobywamy dla naszej ludowej ojczyzny. Polsce potrzeba wciąż więcej i więcej węgla — i coraz więcej będziemy go dawać.

Brać górnicza nie zawodzi swego kraju.

Górnik-dyrektor i aktyw górniczy przedłużyli życie kopalni. **W „Zabrzu-Zachód“ zaplanowano już wydobycie do 1980 roku.**

— I to jeszcze nie wszystko — mówi dyrektor, mówią górnicy. — **„Zabrze-Zachód“ da jeszcze gospodarce Ludowej Polski wiele, wiele milionów ton węgla — tego podstawowego surowca dla naszego przemysłu.**

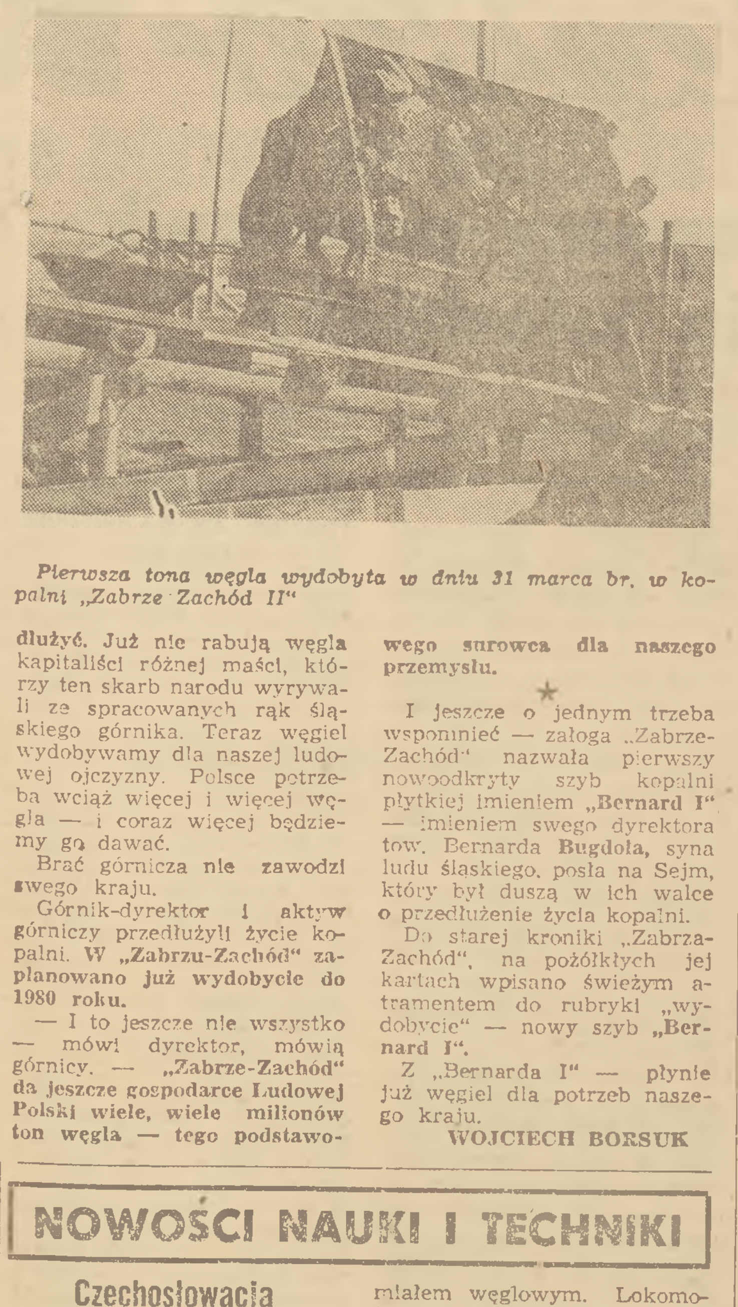
★

I jeszcze o jednym trzeba wspomnieć — załoga „Zabrze-Zachód“ nazwała pierwszy nowoodkryty szyb kopalni płytkiej imieniem **„Bernard I“** — imieniem swego dyrektora tow. Bernarda **Bugdoła**, syna ludu śląskiego, posła na Sejm, który był duszą w ich walce o przedłużenie życia kopalni.

Do starej kroniki „Zabrza-Zachód“, na pożółkłych jej kartach wpisano świeżym atramentem do rubryki „wydobycie“ — nowy szyb **„Bernard I“**.

Z „Bernarda I“ — płynie już węgiel dla potrzeb naszego kraju.

WOJCIECH BORSUK



Pierwsza tona węgla wydobyta w dniu 31 marca br. w kopalni „Zabrze Zachód II“



Pierwsze stadium prac przy budowie szybu pochyłego. W tym miejscu 25 lutego zauważono biedaszyb.

Osiągnięcia polskiej techniki

Automatyczny palnik gazowy do spawania

Stale zacieśniająca się więź nauki z produkcją przynosi coraz to nowe osiągnięcia przyspieszające nasz rozwój gospodarczy, podnoszące na wyższy poziom technikę, usprawniające i ułatwiające pracę robotników.

Przykładem bezpośrednich korzyści, jakie przynoszą produkcji liczne prace naszych naukowców, jest projekt nowego palnika gazowego, opracowany przez prof. Zygmunta Dobrowolskiego, kierownika katedry spawalnictwa Politechniki Warszawskiej.

Dotychczas przy ręcznym spawaniu przy pomocy palnika gazowego, spawacz, który ma złączyć ze sobą dwa kawałki metalu (np. blachę lub dwie rury) — trzyma w jednej ręce palnik, a w drugiej spoiwo w postaci metalowego pręta.

Przy pomocy palnika spawacz nadtapia brzegi metalu, między które spływa metal z roztopionego pręta, i w ten sposób połączone zostają ze sobą dwa kawałki metalu.

Zdawałoby się, że jest to czynność bardzo prosta, a więc i łatwa. Jednak w praktyce osiągnięcie dobrego spojenia wymaga dużej wprawy i zręczności ze strony spawacza. Spawacz nie może pracować w sposób ciągły, musi najpierw nadtopić odcinek brzegów przedmiotów, które chce połączyć, potem stopić kawałek pręta, następnie znowu dalszy odcinek brzegów itd.

Wśród spawaczy istnieje wreszcie wiele sprzecznych poglądów odnośnie stopnia pochylenia pręta i palnika w stosunku do przedmiotu, oraz ruchów, jakie należy czynić płomieniem i końcem pręta. Jednym słowem spawanie nie jest czynnością tak prostą i łatwą jakby się na pozór zdawało.

★

W dziobie palnika, zaprojektowanego przez prof. Dobrowolskiego, znajduje się otwór, z którego samoczynnie wysuwa się metalowy drut-spoiwo.

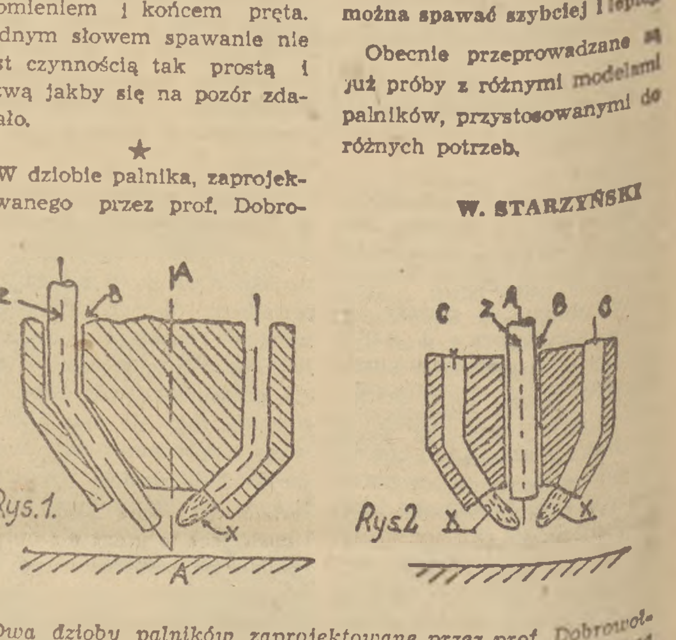
Prof. Dobrowolski podał w swym opisie patentowym kilka rozwiązań dzioba palnika; dwa z nich widzimy na zamieszczonych rysunkach. Drut przesuwany jest w otworze przez specjalne urządzenia, które może stanowić z palnikiem całość lub też oddzielny przyrząd. Drut będzie wtedy dochodził do palnika w specjalnym elastycznym przewodzie, jak przy hamulcach rowerowych. Urządzenie to poruszane jest przez silniczek elektryczny, albo też przez mechanizm zegarowy, aby umożliwić pracę tam, gdzie nie ma sieci elektrycznej.

Prędkość posuwania drutu jest stała, z tym, że można ją oczywiście zmieniać, zależnie od potrzeby.

W ten sposób spawanie zostanie znacznie uproszczone. Spawacz będzie pracował jedną ręką i nie będzie miał kłopotów z odpowiednim trzymaniem pręta. Przy pomocy nowego palnika będzie więc można spawać szybciej i lepiej.

Obecnie przeprowadzane są już próby z różnymi modelami palników, przystosowanymi do różnych potrzeb.

W. STARZYŃSKI



Dwa dzioby palników zaprojektowane przez prof Dobrowolskiego. A — oś dzioba palnika; B — otwór, którym przesuwa się drut; C — przewód, przez który płynie mieszanka gazowa; X — płomień, spalającej się mieszanki; Z — drut.

NOWOŚCI NAUKI I TECHNIKI

Czechosłowacja produkuje potężne koparki

Przemysł budowy maszyn ciężkich w Czechosłowacji zaopatruje budowle czechosłowackie i budowle krajów demokracji ludowej w nowoczesne maszyny do robót ziemnych.

Robotnicy, inżynierowie i technicy zakładów babickich rozpoczęli produkcję potężnych koparek pływających „W 100-01“ i „W 100-03“. **Koparka „W 100-03“ wydobywa grunt z głębokości 18 m. Wydajność koparki wynosi 20 wagonów piasku i żwiru na godzinę.**

Pierwsza czechosłowacka lokomotywa opalana miałem węglowym

W zakładach przemysłu maszynowego im. W. I. Lenina w Pilźnie, wykonana została w tych dniach pierwsza czechosłowacka lokomotywa opalana miałem węglowym. Lokomotywa ta, która zużytkowuje niskowartościowy gatunek węgla, zbudowana została przez konstruktorów czechosłowackich — **J. Klacika i J. Buriana**, przy wykorzystaniu doświadczeń technicznych NRD. Nowa lokomotywa czechosłowacka jest całkowicie zmechanizowana.

Nowe dźwigi w ZSRR

Niedawno w Związku Radzieckim zbudowano samopodnoszący się dźwig nowej konstrukcji. **Dźwig ten może przesuwać się nie tylko pionowo, lecz również poziomo, wzdłuż budującego się piętra.**

Interesującą nowością techniczną jest **lądowy dźwig masztowy** zwykłej konstrukcji z ramionami i masztami z rur.

Do nowych osiągnięć radzieckiej techniki budowlanej należy również zaliczyć **kroczący dźwig wyładunkowy, który przesuwa się po placu budowlanym niezależnie od ukształtowania terenu.** Nośność dźwigu dochodzi do 7 ton.

Piekarnia — automat

Pod rampę wyładunkową fabryki zostaje podstawiony skład pociągu. Otwierają się drzwi wagonów i na taśmę transportera staczają się worki z mąką. Po analizie chemicznej, przesiana i przepuszczona przez wyłapywacze magnetyczne mąka przetransportowana zostaje z magazynu z pomocą kubełkowych podnośników na piąte piętro gmachu fabryki.

Tak rozpoczyna się proces produkcyjny w jednej z moskiewskich piekarni - automatów, w fabryce im. N. Chruszczowa, zaopatrującej mieszkańców stolicy radzieckiej w pszenne bułki i białe pieczywo różnego gatunku.

Gmach wybudowany jest w kształcie walca, tak że światło dzienne dociera równomiernie do wszystkich oddziałów zakładu. Wszędzie idealna czystość.

W fabryce nie dojrzy się niczego, co by przypominało dawną pracę piekarzy — ciężką, wyczerpującą, szkodliwą dla zdrowia. Wszędzie pracują maszyny, tylko gdzieniegdzie widać ludzi w białych czapeczkach i fartuchach, którzy kierują mechanizmami lub kontrolują ich pracę.

Oddział dozowania — to podstawowy oddział produkcyjny fabryki. Tu sporządza się rozczyny do ciasta, reguluje się podawanie mąki. W przesuwających się po obwodzie koła przezroczystych zbiornikach fermentuje brązowa masa — odbywa się przygotowywanie drożdży.

Co 6—8 minut słyszy się lekkie stuknięcie — to automatyczna waga zważyła mąkę i do pojemników nasypuje się z zasieków potrzebną ilość mąki. Rozlega się dzwonek elektryczny — oddział miesienia ciasta potrzebuje wody.

Dokładnie, szybko, sprawnie pracuje olbrzymia fabryka — piekarnia.

Piekarnia - automat im. N. Chruszczowa, zbudowana według projektu inżyniera radzieckiego G. Marsakowa, działa na zasadzie produkcji taśmowej.

O d d z i a ł m i e s i e n i a c i a s t a ma kształt ogromnego koła, wewnątrz którego umieszczone są cztery komory pierścieniowe. Wewnątrz komór porusza się taśma z przymocowanymi do niej dzieżami. W trzech punktach każdej taśmy ustawione są maszyny do miesienia.

Kiedy do pierwszej z nich podchodzi pusta dzieża, automatycznie wsypuje się do niej mąka, wlewa woda. Rozpoczyna pracę maszyna do miesienia. Jak potężne ręce poruszają się jej ramiona, rozczyniając ciasto. Po pięciu minutach czynność ta zostaje zakończona. Dzieże z rozczynionym ciastem przesuwa taśma do komory fermentacyjnej, a na opróżnionym miejscu zjawia się następna dzieża.

Po przejściu określonej drogi po pierścieniu rozczyn podchodzi ponownie do maszyny do miesienia ciasta. Do dzieży z rozczynem zostaje dodana potrzebna ilość wody i mąki, po czym mechanizm zaczyna miesić ciasto. Z kolei następuje ponowny ruch po kole i wreszcie wyrobione na maszynie ciasto dochodzi do wywrotnicy, która wywraca dzieżę o pojemności pół tony i ciasto wpada przez specjalne otwory do lejów dzielarki, umieszczonej na trzecim piętrze.

Podzielone na dzielarce ciasto posuwa się przez kilka minut na taśmie, „dojrzewając“ w specjalnych kolebkach, skąd wprowadzone zostaje na maszynę do wałkowania. Uformowane na tej maszynie „surowe“ bułki dojrzewają w komorze fermentacyjnej „końcowej“, a gdy niosąca je taśma podchodzi do gazowego pieca, mechanizm do sadzenia chleba chwyta uformowane ciasto i kładzie je na drugą poruszającą się taśmę, która przechodząc przez komorę piecową doprowadza je do następnego mechanizmu jako już dobrze wypieczone, pachnące bułki. U wylotu pieca mechanizmy przyjmują gotowy wypiek i ślizgiem kierują je w dół, na obrotowe stoły ekspedycji, gdzie odbywa się sortowanie.

W każdym oddziale fabryki - piekarni rzucają się w oczy oryginalne okrągłe wykresy usiane cyframi i podziałkami. To wykres pracy przedsiębiorstwa. Strzałki na tarczy wykresu wskazują, w jakim czasie jakiego gatunku, gdzie i ile wyniesie produkcja tej lub innej taśmy.

Fabryka - piekarnia im. N. Chruszczowa zaopatruje w swoje wyroby 250 sklepów z pieczywem w kilku dzielnicach Moskwy. Gdyby wypieczonym w ciągu doby w tym przedsiębiorstwie chlebem naładować półtoratonowe samochody—furgony, utworzyłaby się kolumna o długości ponad 1 kilometra.

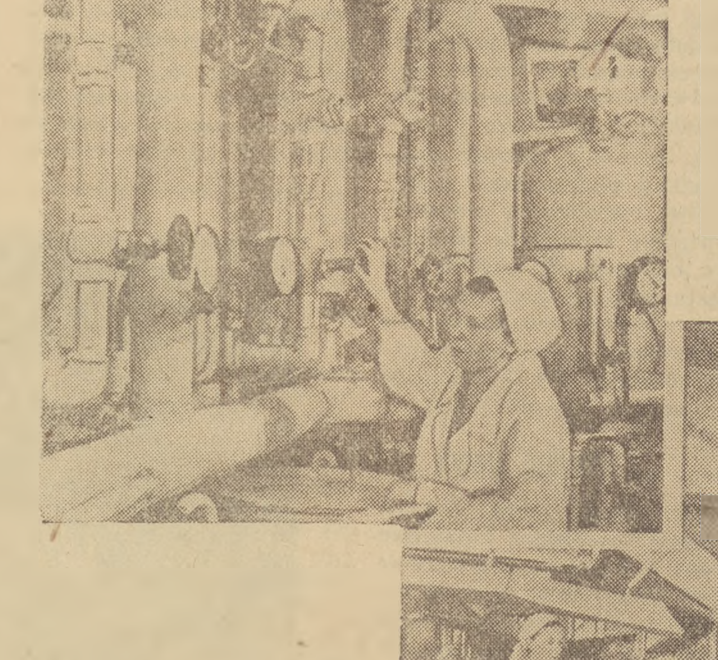
Tymczasem w produkcji tej zaopatrującej miliony moskwiczan, bierze udział w ciągu jednej zmiany zaledwie 65 ludzi, kierujących urządzeniami i kontrolujących jakość wypiekanego chleba.

W laboratorium technologicznym, które urządzone jest jak przedstawione wyżej podstawowe urządzenia fabryki, ale w miniaturze — opracowuje się poszczególne procesy produkcji, bada jakość chleba i bułek, wypiekanych z różnych gatunków mąki itd.

„Nasz przemysł piekarski stosuje na szeroką skalę mechanizację i automatyzację produkcji — powiedział w swoim przemówieniu na XIX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego tow. MIKOJAN. — Podstawowe procesy produkcyjne są zmechanizowane i zautomatyzowane w 78—85 procentach, a do końca pięciolatki zostaną całkowicie zmechanizowane i zautomatyzowane“.

Moskiewska piekarnia-automat im. N. Chruszczowa — jedno z wielu radzieckich zmechanizowanych przedsiębiorstw — produkuje ponad 100 gatunków pieczywa. Ponad 110 miast Związku Radzieckiego zaopatruje się w chleb wypiekany w skali przemysłowej.

W. GŁUSZCZENKO





W piekarni - automacie — na lewo, w oddziale dozowania, na prawo—sortownia bułek w ekspedycji.

M. Iljin i H. Segał

JAK CZŁOWIEK STAŁ SIĘ OLBRZYMEM

12)

Początek świata

Gdyby człowiek nie zerwał łańcuchów przykuwających go do rodzinnego lasu, zguba leśnego świata stałaby się jego własną zgubą.

Ale świat się nie kończył, świat się tylko zmieniał. Kończył się świat dawny, a zaczynał się nowy.

Aby utrzymać się w tym nowym, zmienionym świecie, człowiek musiał się także zmienić. Znikł poprzedni pokarm i trzeba było nauczyć się zdobywać nowy. Ostre szyszki świerkowe i sosnowe były nieodpowiednie dla ludzkich zębów. To nie soczyste owoce południowych lasów!

Zamiast ciepła nastały chłody. Wyglądało to tak, jakby Słońce zdradziło Ziemię i trzeba było przyzwyczaić się do życia bez jego gorących płomieni.

Należało zmienić się w jak najkrótszym czasie!

Spośród wszystkich żywych stworzeń tylko człowiek mógł się na to zdobyć.

Przecież człowiek nauczył się już w tym okresie tak siebie zmieniać, jak nie potrafiło tego zrobić żadne zwierzę.

Rywal człowieka — tygrys szablasty — nie mógł przyodziać kudłatej sierści, człowiek zaś to potrafił. Musiał tylko zabić niedźwiedzia i zedrzeć z niego skórę.

Tygrys nie mógł rozpalić ogniska, a człowiek mógł: umiał już przecież używać ognia.

Człowiek dorósł już do tego, aby zmieniać samego siebie i poprawiać przyrodę.

I chociaż upłynęło wiele tysięcy lat, jeszcze teraz można zobaczyć, co człowiek w tamtych czasach zmienił w przyrodzie i jak zmienił się sam.

Księga o kamiennych stronicach

Ziemia leży pod naszymi stopami jak wielka księga.

Stronicami tej księgi są wszystkie warstwy, wszystkie pokłady skorupy ziemskiej.

My — ludzie dzisiejsi — znajdujemy się na najwyżej położonej, ostatniej z tych stronic. Pierwsze stronice księgi wyściełają gdzieś bardzo głęboko dna oceanów i podstawy lądów.

Do tych pierwszych stronic, do pierwszych rozdziałów księgi dostać się jeszcze nie można. Możemy tylko domyślać się co tam jest napisane.

Ale im stronice księgi są nam bliższe, dostępniejsze, tym łatwiej możemy je odczytać.

Jedne z nich, osmalone i pomarszczone przez gorącą lawę, opowiadają nam o tym, jak pofałdowały się nad ziemią łańcuchy gór. Inne stronice mówią, jak skorupa ziemska wznosząc się i opadając kazała morzom to rozlewać się szeroko, to znów się kurczyć.



Gdzieniegdzie — jak obrazki w książce — widzi się w warstwach węgla kamiennego odciski paprotników.

Po stronicach złożonych z pokładów, białych jak muszelki, z których te pokłady powstały, następują stronice czarne jak węgiel.

Bo jest to naprawdę węgiel. W jego czarnych warstwach przeczytać można historię tych potężnych lasów, które kiedyś rosły na ziemi.

Miejscami, niby obrazki w książce, znajdujemy odciski liści albo szkielety zwierząt żyjących w zaroślach, które stały się później węglem.

W ten sposób czytając stronę po stronie możemy przeczytać całą historię Ziemi. Dopiero na najbardziej zewnętrznych, ostatnich, najwyżej leżących stronicach pojawia się nowy bohater — człowiek. Początkowo można przypuszczać, że nie jest on głównym bohaterem wielkiej księgi. W porównaniu z takimi olbrzymami, jak pradawny słoń czy nosorożec, wydaje się postacią drugorzędną. Ale im dalej się posuwamy, tym śmielej nowy bohater wysuwa się na pierwsze miejsce.

Wreszcie nadchodzi czas, kiedy człowiek staje się nie tylko bohaterem wielkiej księgi, ale i jednym z jej autorów.

Oto w przekroju tarasu rzecznego, wśród pokładów epoki lodowcowej, widnieje wyraźna czarna linia.

Ta czarna linia w wielkiej księdze nakreślona została węglem drzewnym. Skądże wśród piasku i gliny zjawiła się naraz warstwa drzewnego węgla? Może zdarzył się tu pożar lasów?

Ale przecież pożar pozostawia zwęglenia na dużej przestrzeni, a ta węglowa linijka jest zupełnie krótka. Taką warstewkę węgla mogło pozostawić jedynie ognisko.

A ognisko mógł rozpalić tylko człowiek.

Przy tym dokoła ogniska znajdujemy inne jeszcze ślady rąk ludzkich: narzędzia kamienne i połamane kości upolowanych zwierząt.

Ogień i polowanie — oto odpowiedź człowieka na najście lodów.

Człowiek wychodzi z lasu

W surowych lasach północnych człowiek prawie nie miał co zbierać. Zaczyna więc myszkować po lasach poszukując takiej zdobyczy, która nie leży na miejscu, nie czeka aż się ją podniesie, ale ucieka, kryje się i stawia opór.

Człowiek tego okresu nawet w ciepłych krajach zaczyna coraz częściej dodawać do swego jadłospisu mięso.

Mięso dobrze syciło głód, mięso dawało więcej siły i więcej czasu do pracy. Rosnący mózg człowieka wymagał pożywnego mięsnego pokarmu.

Im lepsze stawały się narzędzia człowieka, tym więcej miejsca zajmowało w jego życiu polowanie.

Jeśli jednak nawet na ciepłym południu polowanie stało się koniecznością, to na północy bez polowania nie można było istnieć.

Człowiek nie mógł się dłużej zadowalać drobną zwierzyną; potrzebował większej zdobyczy. Polowaniu wśród lasów północy przeszkadzały śniegi, zamiecie i mrozy. Trzeba więc tam było robić zapasy mięsa na dłuższy czas.

Na jakiego zwierza polował człowiek?

W lasach było wiele grubej zwierzyny. Na leśnych polanach skubały mech renifery. Leśną glebę ryły dziki. Ale najwięcej grubego zwierza było nie w lasach, lecz w stepach. Tam na bezkresnych przestrzeniach pasły się całe tabuny dzikich włochatych koni. Mknęły jak burza stada garbatych byków — bizonów. Wolno krocząc przesuwały się, niby żywe góry, kudłate zwierzęta-olbrzymy — mamuty.

Dla pierwotnego człowieka wszystko to poruszające się, uciekające mięso było kuszącą przynętą.

I oto w pogoni za mięsem człowiek wychodzi z lasów, w których urodził się i wyrósł.

Coraz dalej i dalej idzie człowiek w stepy. Ślady jego ognisk, jego myśliwskich obozowisk znajdujemy daleko od lasów, tam gdzie nigdy nie żył i nie mógł żyć człowiek-zbieracz.

(c.d.n.)

Co O TYM sądzicie?

„Co robić, aby rósł wpływ ZMP na całą młodzież, aby rosły szeregi organizacji?"

Dziś w naszej dyskusji zabierają głos: Roman Bułaszek z Krakowa i Franciszek Narbutt z Będzina. Dzielą się oni swoimi uwagami jak pracować z młodzieżą niezorganizowaną. Podnoszą oni sprawę pracy ideologicznej z młodzieżą nienależącą do ZMP oraz rolę i zadania aktywistów w tej pracy.

Wśród niezorganizowanych trzeba prowadzić pracę polityczno-wyjaśniającą

Jestem przewodniczącym koła ZMP przy Wytwórni Artykułów Gospodarczych „Wawel" w Krakowie. W ramach naszej dyskusji chcę napisać, jak wraz z zarządem koła przygotowuję młodzież do wstąpienia w szeregi ZMP.

Z początku nie rosła u nas organizacja, bo słaba była praca koła ZMP, bo aktywiści nie pracowali z niezorganizowanymi. Obecnie sprawę wzrostu szeregów ZMP omawiamy na posiedzeniach Zarządu. Członkowie Zarządu przeprowadzają rozmowy z niezorganizowanymi. Tłumaczą im cele i znaczenie organizacji zetempowskiej. Bardzo często zdarza się, że nie zorganizowani zwracają się z dodatkowymi pytaniami dotyczącymi pracy i zadań ZMP. W wyniku naszej pracy młodzież wstępuje do ZMP. I tak koledzy: **Wąchała, Podgajny, Lis, Rogoda** są już zetempowcami i pracują jeszcze ofiarniej niż przedtem.

W naszej pracy polityczno-wyjaśniającej, mającej na celu powiększanie szeregów organizacji, **stosujemy raczej rozmowy indywidualne z młodzieżą.** W takich koleżeńskich rozmowach łatwiej nam się porozumieć z młodzieżą, łatwiej wytłumaczyć, wyjaśnić cele i zadania ZMP, chętniej nasi koledzy pytają się nas o rzeczy, których nie rozumieją, prędzej wysuwają swoje wątpliwości, niż na zebraniach ogólnych, gdzie często kolega, czy koleżanka krępuje się wystąpić i zapytać, wypowiedzieć się. Nie znaczy to jednak, że nie zapraszamy młodzieży niezorganizowanej na zebrania otwarte. Owszem, urządzamy takie zebrania i na nich zapoznajemy młodzież z życiorysem Janka Krasickiego i Hanki Sawickiej, urządzamy pogadanki o walce ZWM-u, opowiadamy o Komsomole i bohaterach Komsomołu, o Pawce Korczaginie i Zoji Kosmodemiańskiej.

Uważam, **że aby rósł wpływ** ZMP na całą młodzież, trzeba wzmóc dobrą pracę polityczno-wyjaśniającą.

ROMAN BUŁASZEK
Kraków

W pracy z młodzieżą niezorganizowaną poważne zadania mają aktywiści ZMP

Zabierając głos w dyskusji, chcę stwierdzić na początku, że omawiany przez Was temat „Co robić, aby rósł wpływ ZMP na całą młodzież, aby rosły szeregi organizacji", jest bardzo ważny, że dyskusja taka jest potrzebna.

Na słaby nieraz wzrost szeregów ZMP wpływa moim zdaniem i to, że część młodzieży jest jeszcze nie całkowicie uświadomiona, często ulega wrogiej propagandzie. Nie potrafi ona zobaczyć naszego wielkiego, pokojowego budownictwa, nie potrafi zobaczyć swojego miejsca i roli w pracy dla naszej ludowej Ojczyzny.

To się wiąże z drugą sprawą: — ze sprawą wychowywania młodzieży, pracowania z nią, uświadamiania jej, odrywania od wpływów wroga. To jest poważne, zaszczytne zadanie aktywistów ZMP.

Powinni oni jeszcze lepiej pracować z młodzieżą, jeszcze bardziej zespolić się z nią, zacieśnić więź z niezorganizowanymi i prowadzić wśród nich pracę polityczno - wyjaśniającą.

Tę pracę należy połączyć ze zdrową, kulturalną rozrywką, zabawą, śpiewem, atrakcją. Dużą rolę mają tu do spełnienia aktywiści i ich umiejętności w pracy wychowawczej. **Ale po to, aby aktywiści potrafili dobrze pracować z młodzieżą zetempowską i niezorganizowaną, muszą nauczyć się wychowywać a to znaczy muszą posiąść dużo wiedzy, mądrości i dojrzałości.**

FRANCISZEK NARBUTT
Będzin

Jakim powinien być aktywista ZMP?

Wzrost organizacji zależy i od jej aktywu

Dyskusja nad tym, jakim powinien być aktywista ZMP jest bardzo cenna ponieważ może ona poważnie pomóc naszym kolegom w pracy nad sobą i w pracy organizacyjnej.

Aktywista ZMP, to członek organizacji o wysokim wyrobieniu ideowo-politycznym, o skrystalizowanym poglądzie na świat, to człowiek przodujący w nauce, w pracy, w dyscyplinie, jak to słusznie stwierdził w swej wypowiedzi tow. Rychwalski. **Aktywista, to człowiek, z którego powinien brać przykład każdy zetempowiec.**

Kiedy uczęszczałem jeszcze do **Liceum Pedagogicznego w Bodzentynie miałem możność zauważyć pracę pseudo-aktywistów**, członków Zarządu Szkolnego ZMP. Na zebraniach głośno wołali oni o konieczności zlikwidowania stopni niedostatecznych, a sami mieli niedostateczne. Tłumaczyli to tym, że pracowali społecznie, że gdzieś tam obsługiwali zebranie gromadzkiego koła i nie mogli się dobrze przygotować do lekcji. Takie postępowanie aktywisty bardzo ujemnie wpływa na całą organizację. Z takimi dwulicowymi aktywistami organizacja winna walczyć.

Inaczej postępuje **prawdziwy** aktywista. Oto np. tow. **Łucki** jest aktywistą jednego z pododdziałów naszej jednostki. Przede wszystkim **uczy się on bardzo dobrze**, osiągając wyniki bardzo dobre i dobre z wyszkolenia. **Przoduje w dyscyplinie,** za co otrzymał kilka wyróżnień. **Dotychczas nie miał on żadnego wykroczenia** dyscyplinarnego. **Pomaga słabszym w nauce. Jest lubiany przez** kolegów i posiada **wśród nich wielki autorytet.** Mimo, że jest starszy stopniem od innych, to jednak **z każdym porozmawia,** znajdzie z nim wspólny język, **wskaże koledze jaką książkę ma przeczytać,** jaki artykuł z prasy, **wyjaśni niezrozumiałe zagadnienia.** Ostatnio został on **przyjęty w poczet kandydatów PZPR.** W dniu 1 Maja — święta międzynarodowej solidarności robotniczej wyróżniony został dyplomem Zarządu Głównego ZMP dla przodownika Wojsk Lotniczych. Takich aktywistów jak Tadeusz Łucki trzeba nam jak najwięcej. Wtedy będzie polepszała się praca w kołach ZMP, praca wychowawcza z zetempowcami i nie należącymi do organizacji.

EDWARD JAROS
Dęblin

Zamieszczone dziś wypowiedzi mówiły przede wszystkim o dużej roli instancji ZMP i aktywistów w pracy z młodzieżą niezorganizowaną, wskazywały, że aktywiści mają obowiązek prowadzić usilnie wśród tej młodzieży pracę polityczno-wychowawczą, zdobywać jej zaufanie, stawać się jej przywódcami. Na temat jakim powinien być aktywista ZMP dyskutujemy już dość długo. Towarzysze zabierający głos w dyskusji mówili już o tym, że aktywista to serdeczny przyjaciel młodzieży, to człowiek skromny pracowity, i uczciwy, to człowiek z książką, uczący się, wytrwale pracujący nad sobą, podnoszący swój poziom polityczny i kulturalny.

Ponieważ w dyskusji „Co robić, aby rósł wpływ ZMP na całą młodzież, aby rosły szeregi organizacji" zajęliśmy się obecnie także sprawą, jakim powinien być aktywista, aby dobrze pracował z niezorganizowanymi — dwie te dotychczasowe dyskusje połączymy więc w jedną.

Dyskusja trwa.

Piszcie dalej o swoich doświadczeniach w pracy nad wzrostem szeregów ZMP, opisujcie formy tej pracy. Opierając się na konkretnych przykładach z życia waszych zakładów pracy i gromad, wskazujcie na rolę kół ZMP, członków i aktywistów naszej organizacji w pracy z niezorganizowanymi. Piszcie, jaki wpływ ma dobra lub zła praca organizacyjna i wychowawcza koła na wzrost szeregów ZMP.

Do dyskusji zapraszamy młodzież niezorganizowaną. Piszcie, co Was wstrzymuje od wstąpienia do organizacji zetempowskiej.

DYSKUSJA TRWA. CZEKAMY NA LISTY.

O aktywistce, która wciąż się uczy

W zetempowskiej legitymacji Genowefy Marcinkowskiej napisano — „Data wstąpienia do ZMP" 27.7.1948 r.

W okresie, w którym na jej brata — zetwuemowca — napadli na wsi nocą, znienacka popleczniczy kułaków i usiłowali go pobić, Genowefa postanowiła wstąpić do organizacji. Wstąpiła w parę dni po wrocławskim zlocie. Na jej barki spadło zadanie organizowania ZMP na terenie szkoły ogólnokształcącej w jej rodzinnym miasteczku, Solcu Kujawskim. Była sekretarzem koła, potem kierownikiem organizacyjnym zarządu szkolnego, a potem — nieetatową aktywistką zarządu miejskiego ZMP w Solcu Kujawskim. Wtedy po raz pierwszy jako przedstawicielka organizacji, instancji ZMP, stanęła przed młodzieżą. Wtedy pierwszy raz zobaczyła przed sobą różnorodne twarze: pełne zaciekawienia, oczekiwania, krytycyzmu, przekory, oczekujące: co też powie przedstawicielka zarządu miejskiego?

Kwestią jej ambicji od pierwszego razu było — stanąć wobec młodzieży przygotowaną, nie zawieść jej zaufania, nauczyć czegoś młodzież, pomóc jej. Wcześnie zrozumiała, że to jest jedyna droga aktywisty zetempowskiego.

To pragnienie skierowało ją do biblioteki zarządu miejskiego ZMP. Tam, w książkach, szukała wskazówki, jak ma pracować agitator, propagandysta, pracownik aparatu. Znalazła broszurki, mówiące o doświadczeniach Komsomołu. Jedną z pierwszych pogadanek, jakie miała wygłosić — była to pogadanka o powstawaniu proletariatu w Polsce i Rosji.

Historia WKP(b)

Broszurki o doświadczeniach Komsomołu wskazywały jej drogę do „Historii WKP(b)": swoją pogadankę opracowała na rzetelnych, naukowych podstawach, dbając jednocześnie o jej przystępność.

Z „Historią WKP(b)" Genowefa już się nigdy nie rozstawała. Ta książka, ogrom historii w niej zawarty, ogrom spraw — rozbudziły w niej głód wiedzy.

Z zarządu miejskiego ZMP w Solcu Kujawskim organizacja powołała ją do pracy w SP. Genowefa była komendantką hufca w Koronowie. Wyróżniała się w pracy. Została skierowana do szkoły organizacyjnej ZMP w Poznaniu. W szkole została przodownicą nauki.

W Zarządzie Wojewódzkim ZMP

Po ukończeniu szkoły, Genowefa zaczęła pracę jako instruktor ZW ZMP w Bydgoszczy. Znów zaczęła się praca wśród młodzieży. Jako instruktorka ZW Genowefa nieraz stykała się z zetempowcami, którzy wiele umieli, a przecież ona musiała wiedzieć więcej od nich, musiała kierować nimi, uczyć ich. Ileż razy problemy, wysunięte przez młodzież, zmuszały ją do pilnej pracy!

Oto na zebraniu, które kiedyś obsługiwała, jeden z członków zapytał, dlaczego liczymy lata od nowej ery, na czym polega podział na ery i czy jest on słuszny. Genowefa nie czuła się na siłach rzetelnie wyjaśnić tej kwestii; pytanie zaskoczyło ją.

Jednak Marcinkowska nie zlekceważyła pytania, nie zawiodła zaufania, jakim młodzież darzy pracowników aparatu. Odpowiedziała szczerze, że nie jest przygotowana do udzielenia odpowiedzi na to pytanie i obiecała solennie, że gdy przyjedzie następnym razem — dokładnie omówi te zagadnienia. Na najbliższym szkoleniu w ZW zwróciła się Genowefa do kierownika grupy z zapytaniem młodzieży. A gdy wróciła w teren, do tego samego koła, w którym zadano jej to pytanie, umiała już wyjaśnić, że aczkolwiek liczenie lat nowej ery powstało na tle wierzeń religijnych, to jednak przyjęło się ono wśród historyków, gdyż zbiegło się z przełomem dwóch formacji społeczno-ekonomicznych: niewolnictwa i feudalizmu.

Słuchanie pytań młodzieży, poważne traktowanie zagadnień, spraw wysuwanych przez nią, liczenie się z młodzieżą — to podstawa rzetelnego autorytetu wśród młodzieży, opartego na bliskim kontakcie z młodzieżą. To siła napędowa politycznego wzrostu aktywisty.

Brulion w tekturowej okładce

...jest jednym z jej najbliższych przyjaciół i pomocników w pracy. Tam znajdują się dokładne konspekty lektur i wykładów ze szkolenia w ZW, w którym bierze udział.

Na początku zeszytu znajdują się konspekty przerabianej na pierwszym szkoleniu pracy Lenina „O zadaniach związków młodzieży", książki Kirowa „O młodzieży"...

Te najważniejsze wskazania, pokazujące zadania pracy w organizacji młodzieżowej, nauki, którymi powinni kierować się aktywiści w swej pracy — Genowefa przestudiowała dokładnie. Mimo iż na szkolenie zadane były wyjątki z książki Kirowa — przestudiowała ją całą, przestudiowała też dzieło Kalinina „O wychowaniu komunistycznym". **Każde szkolenie jest dla Genowefy ważnym wydarzeniem. Studiuje dokładnie materiały, konspektuje je, wypisuje ważniejsze sformułowania, notuje sprawy, które są dla niej niezrozumiałe lub te, które chce podkreślić w dyskusji. Zabierając głos w czasie szkolenia ostatecznie wyjaśnia wątpliwości, uważnie słucha uwag towarzyszy, notuje uzupełniające wypowiedzi.**

W ten sposób poznaje dokładnie materiał, przerabiany na szkoleniu — dzięki temu szkolenie daje jej bardzo dużo, dzięki niemu stale, systematycznie pogłębia swoją wiedzę polityczną.

Szkolenie — to dla aktywisty ZMP podstawowa praca nad sobą, wytyczająca kierunki nauki, rozwijająca uczestnika, pobudzająca jego zainteresowania. Ale Genowefa nie poprzestaje na tym. Sama doucza się przedmiotów ogólnokształcących — korzystając z zagadnień, wskazanych przez szkolenie.

W terenie

Zbliża się północ w powiatowym hoteliku. Genowefa Marcinkowska, która przyjechała do Wyrzyska jako pełnomocnik w kampanii sprawozdawczo-wyborczej siedzi jeszcze nad materiałem VIII Plenum KC PZPR, zadanym na najbliższe szkolenie. W miarę jak zagłębia się w lekturę, zapomina o zmęczeniu. Brulion w tekturowej okładce wzbogaca się o konspekt referatu tow. Bieruta „Ponad plan" Genowefa skonspektowała niektóre głosy z dyskusji. Konspekt przetykany jest cytatami. Genowefa przepisuje słowa tow. Bieruta:

„Aby nasza partia mogła rosnąć i krzepnąć musimy nieustannie podnosić poziom i treść naszej pracy politycznej wśród mas. Nie można tego osiągnąć bez nieustannego podnoszenia swej wiedzy, swych kwalifikacji politycznych, bez ulepszenia szkolenia ideologicznego kadr partyjnych, bez pogłębiania swych studiów teoretycznych".

Na drugi dzień Genowefa bada dokładnie przebieg akcji sprawozdawczo-wyborczej w powiecie Wyrzysk, rozmawia z aktywem, młodzieżą. Okazuje się, że sytuacja w powiecie jest ciężka. Kampania sprawozdawczo-wyborcza nie była przygotowana ani pod względem politycznym, ani pod względem organizacyjnym. Zaniedbano seminaria dla aktywu, zebrania sprawozdawczo - wyborcze nie odbywały się często z powodu małej frekwencji.

Jaka jest tego przyczyna? Gdzie leży główne źródło zła?

W rozmowach z pracownikami ZP, z aktywistami, przekonała się Genowefa, że nie rozumieją oni dostatecznie politycznego znaczenia akcji sprawozdawczo-wyborczej. Przekonała się, że zaniedbanie, niedostateczne przygotowanie akcji — wzięło się z niedostatecznego politycznego wyrobienia aparatu, z jego poważnych braków ideologicznych. Przypominała sobie słowa towarzysza Bieruta, które poprzedniego dnia wpisała do swojego zeszytu. Wiedziała już jak ma postąpić: trzeba zacząć od politycznego przygotowania aparatu zarządu powiatowego do kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Przestudiowanie materiałów VIII Plenum sprawiło, że sama lepiej zrozumiała doniosłą rolę polityczną kampanii sprawozdawczo-wyborczej, jej cele, zadania, że lepiej, trafniej mogła tłumaczyć to aktywowi. Genowefa natychmiast zorganizowała seminarium dla pracowników ZP z udziałem przewodniczących zarządów gminnych. Na seminarium przerobiono instrukcję ZG ZMP o kampanii sprawozdawczo-wyborczej, artykuł wstępny „Sztandaru Młodych", pt. „Szybko usunąć braki w kampanii sprawozdawczo-wyborczej", omówiono także wnioski, jakie należy wyciągnąć do kampanii sprawozdawczo-wyborczej ze wskazań VIII Plenum KC Partii.

Przewodniczący zarządów gminnych, uczestnicy seminarium w zarządzie powiatowym, mieli z kolei przeprowadzić seminaria dla aktywu gminnego. Przy zarządzie powiatowym stworzono ośmioosobową grupę prelegentów, którzy mieli pójść do kół i przed zebraniami sprawozdawczo-wyborczymi przeprowadzić pogadanki. Dokładne zaznajomienie się z najważniejszymi, bieżącymi zagadnieniami politycznymi, przestudiowanie VIII Plenum — pozwoliło Genowefie pomóc prelegentom w ułożeniu pogadanek. Np. pogadanka dla młodzieży robotniczej mówiła o zagadnieniach współzawodnictwa pracy, o ważności współzawodnictwa dla budowy naszej Ojczyzny — dla umocnienia obozu pokoju, mówiła też konkretnie o osiągnięciach młodzieży robotniczej z Wyrzyska.

Nie mija dzień bez książki

Pęd do wiedzy, który rozniecała w Genowefie „Historia WKP(b)", umiłowanie książek, które obudziło się wtedy, gdy czytała o Pawce Korczaginie, o Mieresjewie i kiedy pokochała bohaterów tych książek, żyła się z nimi, kiedy wiele ich przeżyć wplotło się jakby w jej życie — ukształtowało w niej przyzwyczajenie: nie może być dnia, w którym by nie czytała, nie uczyła się.

Tego nauczyła ją organizacja ZMP. Trudne zadania, które jako instruktor ZW miała do rozwiązania, zawsze kierowały ją ku książkom, ku ich pomocy.

Parę tygodni temu została członkiem zarządu koła ZMP przy ZW w Bydgoszczy. Towarzysze, wybierając ją, ocenili poziom polityczny, który kwalifikuje ją do zarządu koła.

K. KĄKOLEWSKI

Czytelnicy piszą

„Chcemy pracować na akord"

„My, zetempowcy warsztatu elektrycznego Elektrowni Szczecin chcemy, aby na naszym warsztacie wprowadzono akord. Wiemy, że przez prace akordowe podniesiemy wydajność naszej produkcji oraz nasze zarobki.

Sprawę akordów na naszym warsztacie poruszamy od dwóch miesięcy na zebraniach zetempowskich, chodziliśmy do organizacji partyjnej oraz Rady Zakładowej, ale niestety dotychczas nie otrzymaliśmy konkretnej odpowiedzi.

W drugiej połowie stycznia mieliśmy trochę prac akordowych, lecz te prace nie były odpowiednio zorganizowane.

Pracując w produkcji w owym czasie, zmuszeni byliśmy każdą naszą wykonaną czynność wpisywać do zeszytów, co nam zajmowało niepotrzebnie czas. Mimo to prace te nie były znormowane, a technicy normowania tłumaczą się tym, że nie są technikami - elektrykami i nie znają się na pracach elektrycznych".

Oto treść listu otrzymanego od zetempowców ze Szczecińskiej Elektrowni.

Sprawę kierujemy do dyrektora elektrowni w Szczecinie z prośbą o niezwłoczne jej załatwienie i czekamy wyjaśnienia oraz prosimy Zarząd Miejski ZMP w Szczecinie, by zajął się istotną sprawą, o której pisze młodzież z warsztatu elektrycznego Szczecińskiej Elektrowni.

RED.



Coraz więcej mamy na wsi kin stałych. Do końca Planu 6-letniego będzie ich ponad 3000.

Rozwiązanie zadania szachowego

Rozwiązanie zadania z nr 37 (856). 2.II. rb. (partia Dus-Chotimirski — Rabinowicz). Po 1. Hd2—g5 rozstrzygnęły czarne walkę na swoją korzyść ładną ofiarą skoczka 1... Sb4—a2+!! prowadzącą do szybkiego mata, np. a) 2. Gb1:a2, He8—c6+. 3. Ke1—d2 (3. Kd1, G:f3+. 4. Ke1, We8+. 5. Kf1, Hb5+ albo 4. Kd2, W:b2+ itd.). Wb8:b2+. 4. Kd2—e1, Hc6—c3+ z rychłym matem, lub b) 2. Ke1—d2 (2. Kd1, G:f3+. 3. Kd2, W:b2+, albo 3. Ke2, Ha4+) Wb8:b2+ również z matem w kilku posunięciach. Inne warianty jeszcze prostsze.

Zadanie to, jak widzimy nie trudne, rozwiązała jednak prawidłowo mniejsza niż oczekiwaliśmy liczba czytelników, zaledwie 18. Mylnych rozwiązań było 16.

Nagrody książkowe w drodze losowania otrzymują: 1) kol. B. Rogowski, Inowrocław, ul. Kościelna 2; 2) kol. B. Płatek, Tczew, ul. Paderewskiego 7; 3) kol. J. Szpunar, Łańcut, ul. Lenina 260/42, woj. Rzeszów.

PROGRAM RADIOWY

Program I na fali 1322 m

Program dnia 6.06, 15.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.10 Kunnecke: Wiązanka melodii z opt. „Szczęśliwa podróż", 6.20 Wszechnica Radiowa — kurs II, 6.40 Fraser: Wiązanka z opt. „Dziewczę z gór", 6.50 Gimnastyka, 7.20 Muzyka poranna, 7.58 Kalendarz Radiowy, 8.00 Koncert poranny, 8.55 „Aktorka" — opowiadanie Jurija Nowikowa, 9.10 Maysel: Wiązanka melodii filmowych, 9.25 Koncert solistów, 9.50 Przerwa, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Muzyka ludowa w wyk. Kapeli Rozgł. Śląskiej i Chóru p. d. Karola Stryji, 16.45 Koncert solistów, 17.05 Audycja dla nauczycieli, 17.20 Koncert Ork. Rozgł. Łódzkiej PR p. d. H. Debicha, 18.00 „Mikrofonem po kraju", 18.15 „Francuskie pieśni rewolucyjne" — aud. w rocznicę upadku Komuny Paryskiej, 18.30 Muzyka popularna, 18.45 „Na fali humoru i satyry", 19.05 Utwory fortepianowe, 19.15 „Na młodzieżowej antenie", 19.45 Aud. dla wsi, 20.28 Wiad. sportowe, 20.38 Muzyka taneczna, 20.45 „Faraon" — odc. pow. B. Prusa, 21.05 Z cyklu: „Muzyka radziecka" — aud. słowno-muzyczna w opr. dr Zofii Lissa, 21.55 Walce Jana Straussa, 22.20 Audycja o książce Anatola France'a pt. „Wyspa pingwinów", 22.40 VIII audycja z cyklu: „Sonaty dawnych mistrzów". (W progr. Corelli, Tessarini).

Program II na fali 367 m

Program dnia 7.50, 14.00, Wiadomości 5.05, 6.30, 7.55, 17.00, 21.00, 23.50.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny; 6.00 Gimnastyka, 6.10 Kalendarz Radiowy, 6.15 Muzyka poranna, 6.50 Muzyka, 7.20 Muzyka, 8.00 Koncert poranny, 8.55 Przerwa, 10.55 Aud. dla kl. III, 11.15 Muzyka i Aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Muzyka ludowa różnych narodów, 12.45 Aud. dla wsi, 13.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Rozgł. Szczecińskiej PR p. d. W. Górzyńskiego, 13.40 Duety wokalne kompozytorów polskich, 13.55 Przerwa, 14.05 Informacje, 14.10 Aud. dla kl. I, 14.30 Aud. dla kl. VI, 14.50 „Swojskie melodie" — gra zespół harmonistów T. Wesołowskiego, 15.10 „Wiedeńska wiosna" — fragm. pow. Al. Jackiewicza, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.00 Wszechnica Radiowa — kurs I, 16.20 II-ga aud. słowno-muz. z cyklu: „Kompozytor Tygodnia — Michał Glinka" — w opr. J. Kańskiego, 16.45 Pogadanka sportowa, 17.15 „Stalin w pieśni różnych narodów", 17.30 Na warszawskiej fali, 18.00 Felieton literacki, 18.10 Radziecka muzyka ludowa, 18.30 Odpowiedzi Fali 49, 18.45 Torroba — 2 fragmenty z suity „Castellana" — wyk. Andrzej Segovia — gitara, 18.50 Koncert Chóru Rozgł. Wrocławskiej PR p. d. Edmunda Kajdasza. W programie śląskie pieśni ludowe, 19.10 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla zaawansowanych, 19.30 Muzyka i Aktualności, 20.00 „Dla każdego coś miłego", 21.26 Wiad. sportowe, 21.36 Muzyka taneczna, 22.00 Wszechnica Radiowa — kurs II, 22.20 Z cyklu: „Symfonie Schuberta" — Symfonia Nr 4 c-moll „Tragiczna", 22.49 Robert Schumann — Utwory fantastyczne gra Józef Śmidowicz, 23.10 Muzyka operowa.

Jerzy Stefan Stawiński

HERKULESY

60

Dzwonili już na wykład: korytarz pustoszeje, Danusia nie potrzebuje się hamować. Szczupłe ramiona drgają wstrząsane łkaniem.

— Na miłość boską, powiedz, co się stało? Danusiu, co ci?

Chce ją objąć, przytulić. Nie zważa, że poprzez uchylone drzwi zerkają ciekawe oczy. Lecz ona odtrąca jego wyciągnięte ręce. Biegnie na salę hamując płacz. Gandera idzie za nią powoli, zrozpaczony, osłupiały.

Ciężka jest ta godzina. Budowa i funkcje wątroby w organizmie. Słowa docierają do Gandery piąte przez dziesiąte. Pod oknem, między dwoma koleżankami Danusia ociera oczy chustką. Uspokaja się powoli, wyjmuje puderniczkę. W lusterku widzi Gandera zaczerwieniony, podpuchnięty nosek.

Na przerwie podbiega do niej roztrącając krzesła.

— Nic się nie stało, Józek — Danusia jest już spokojna. — Po prostu jakiś napad histerii... Nie, ty nie jesteś temu winien. Powinnam panować nad nerwami.

Mimo gorących próśb nie udaje mu się nic więcej z niej wydobyć. Przez resztę dnia wypełnionego zajęciami chodzi jak struty. Coś jest nie w porządku z Danusią! Rozłupuje każde wypowiedziane zdanie, każde słowo... Nic! Rozpamiętuje minione piękne dni. Żadnego tropu! A może miłość stępiła spostrzegawczość? Przy obiedzie, którego prawie nie ruszył, postanawia pójść do niej wieczorem. Rozmówi się. Zło, gdziekolwiek się kryje, trzeba natychmiast wyplenić! Ona musi mu powiedzieć! Takie ataki nie przychodzą z powietrza.

Po południu nie widział Danusi. Na ćwiczeniach z chemii rozbił dwie probówki. Poprzez rząd pękatych, różnokolorowych butli obserwowały go pilnie oczy Sapińskiego.

— Daj sobie spokój z tymi ćwiczeniami, Józek — radził Stasiak. — Jesteś zdenerwowany.

Gandera spojrzał. Stasiak cofnął się, wzruszył ramionami.

— Pewno, nie moja sprawa...

Kolacja połknięta w pośpiechu. Ulice, uliczki, furtka... Otwiera mu ojciec.

— Niestety, Danusi nie ma. Nie wiem, dokąd wyszła i kiedy wróci...

Okłamała go?! Ojciec nie wyjechał, ona wyszła. Może miał wyjechać, coś mu przeszkodziło, a ona go szuka teraz na akademii...

Pędzi z powrotem.

— Gandera, trenujesz na tysiąc metrów? — krzyczy za nim Dietrich.

Płuca pracują równo, spokojnie. Ale serce... Serce wybija wściekłego marsza.

— Nie było tu Danusi? — pyta na korytarzu Stasiaka.

— Nie było.

Nie podoba mu się ton Stasiaka, ale przecież nie ma czasu. Biegnie dalej: do stołówki, do świetlicy, na salę wykładową. Nigdzie jej nie ma i nie było. Opada na krzesło, opiera łokcie o pulpit. Wałach patrzy na niego znad stosu książek.

— Szukacie kogoś, kolego Gandera?

A cóż tego kujona to obchodzi?

— Tak... Nie... Nikogo nie szukam.

Lecz Wałach nie ustępuje.

— Wydawało mi się, że szukaliście. Może mógłbym wam pomóc.

Gandera podbiega do niego, pochyla się.

— No?

— Przed piętnastu minutami szła w stronę parku miejskiego.

— Sama?

— Nie... — Wałach waha się.

— Z kim?!

Odpowiedź wyczytuje z poruszenia warg.

— Z Sapińskim...

Ręce zaciskają się na pulpicie. Trudno je oderwać. Wałach zrywa się przerażony.

Lecz Gandera już biegnie potrącając krzesła i ludzi.

— Gandera, stój, czekaj! — woła kobiecy głos. — Zatrzymajcie go!

Noc. Skąpe światło lamp. W górze ciemność. Ani jednej gwiazdy. Drzewa w parku szumią w rytm wiatru, hulającego gdzieś w górze. Pusto.

Wyostrzone napięciem woli oczy szukają. Nogi skradają się cicho, ostrożnie. Pracują tylko oczy i nogi. W głowie pustka.



Nikogo.

Park jest niewielki. Można go przemierzyć w parę minut. Lecz za parkiem rozciąga się las, który nie ma granic... jak tu szukać igły w stogu siana?

Są!

Nogi uginają się. Szum wiatru zagłusza szelest; ciemność i krzaki maskują postać. Można podejść blisko, prawie do ławki stojącej na granicy parku.

Może lepiej nie wiedzieć, nie słyszeć?

Nic nie usłyszy. Nie rozmawiają ze sobą. Tamten otoczył ją ramieniem, położyła mu głowę na piersi. Jej włosy muskają jego policzek! Ona... Teraz ona podnosi głowę i patrzy mu w oczy... Całują się. Ona wzdycha. Westchnienie dobiega wyraźnie mimo szumu wiatru.

Wyskoczyć, krzyczeć?

Wstają... Ruszają w stronę miasta. Danusia mówi:

— Dziękuję ci, Władek.

— To ja ci dziękuję...

Kroki cichną powoli. Pozostaje szum w powietrzu i szum w głowie. Oczy bolą, zamykają się bez udziału woli.

Co teraz?

Ciało ciąży bezwładnie, wilgoć drzewa chłodzi rozpalone czoło. Nie myśleć. Gdzie tam! Pod wpływem nagłego impulsu zrywa się, biegnie na przełaj, przez ogołocone z liści krzaki. Na ulicy przechodnie oglądają się zdumieni.

Znowu ulice, uliczki. Nie ma ich! Przed furtką zatrzymuje się. Wróciła czy nie? Nawet nie myśli o rodzicach.

— Danusi jeszcze nie ma — w tonie matki brzmi przerażenie. — Co panu?!

Cofa się. Trzask drzwi zamykanych gwałtownie. W oknie podnosi się firanka. Na tle jasnego światła ogołoconej z abażuru lampki — głowy matki i ojca.

Od rogu do latarni, od latarni do rogu. Buty wystukują nieregularny rytm. Raz prędzej, raz wolniej. Przystają.

Po co to wszystko? Co pozostaje do powiedzenia?

Rusza. Coraz szybciej. Mija skrzyżowanie, wchodzi w poprzeczną ulicę. Nogi niosą jeszcze kilkadziesiąt metrów. Zwalnia. Przystaje. Z powrotem.

Cisza. Głowy w oknie znikły. Trzask drzwi. Z sąsiedniego domu wychodzi staruszka. Człapie po chodniku powoli, niezdarnie. Znika w ogródku o parę domków dalej. Czy ten czas stoi w miejscu?

Biją dzwony. O której tu biją dzwony? Dreszcz sygnalizuje zbliżające się kroki. Warkot motocykla pozbawionego tłumika.

Drobna sylwetka wchodzi w krąg światła latarni. Gandera opiera się o płot, usta chwytają powietrze.

Ona ogląda się za siebie. Przyspiesza kroku, jak gdyby ją ktoś gonił. Wysoki cień zastępuje drogę. Ona przystaje, cofa się powoli.

— Józek, co ty?

Słowa cisną się na usta. Każde wyraża za mało...

— Danusiu, coś mi zrobiła?

W głosie ból. Gniew uleciał. Ona się już nie cofa. Mówi szybko, bezładnie, jak gdyby się nade wszystko bała ciszy!

(d. c. n.)

W sprawie traktatu pokojowego z Austrią

Odpowiedź J. Malika

W dniu 11 maja br. sekretarz generalny konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych w sprawie traktatu austriackiego Passant wystosował do ambasady ZSRR w Londynie pismo zaadresowane do „zastępcy z ramienia ZSRR dla spraw traktatu austriackiego“.

W piśmie tym Passant komunikuje, że przedstawiciel Anglii proponuje zwołać na dzień 27 maja konferencję zastępców ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw — ZSRR, USA, Anglii i Francji dla spraw traktatu austriackiego i prosi o zawiadomienie go, czy wymieniona data jest odpowiednia

Passant komunikuje także w swym piśmie, że pisma treści analogicznej zostały skierowane do przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i Francji.

W dniu 25 maja ambasador ZSRR w Wielkiej Brytanii J. Malik wystosował do Passanta następującą odpowiedź:

— Potwierdzając odbiór pisma z 11 maja, zawierającego propozycje zwołania w dniu 27 maja w Londynie konferencji zastępców dla przygotowania projektu traktatu państwowego z Austrią, uważam za konieczne zwrócić uwagę na następujące okoliczności:

Należy przede wszystkim przypomnieć, że konferencja zastępców ministrów dla spraw traktatu austriackiego nie jest żadnym stałym organem czterostronnym i zwołanie tego rodzaju konferencji należy do kompetencji Rady Ministrów spraw zagranicznych, która została powołana do życia na podstawie decyzji konferencji poczdamskiej w roku 1945.

Sprawa traktatu austriackiego była, poczynając od roku 1947, niejednokrotnie omawiana na konferencjach zastępców, lecz mimo wysiłków strony radzieckiej porozumienie nie zostało osiągnięte. W latach 1947 — 1949 odbyły się odpowiednie narady zastępców, które nie dały jednak właściwych rezultatów. Obrady zastępców, które odbyły się w roku 1950, także nie doprowadziły do rozwiązania problemu traktatu z Austrią.

Wskutek stanowiska zajętego przez przedstawicieli trzech mocarstw, również obrady zastępców, które odbyły się w lutym 1953 r., nie zmieniły sytuacji.

W tych warunkach nie ma podstaw, aby spodziewać się, że proponowana obecnie konferencja zastępców da lepsze wyniki niż obrady poprzednie.

W związku z powyższym sądzę, że w chwili obecnej bardziej celowe byłoby omówienie tej sprawy w trybie dyplomatycznym drogą odpowiedniej wymiany poglądów.

Sprawa udziału Austrii we „Wspólnocie Węgla i Stali“ — celem podróży Grubera do Bonn

Artykuł korespondenta „Prawdy“ w Wiedniu W. Michajłowa

Korespondent „Prawdy“ w Wiedniu **Michajłow**, komentuje niedawną podróż austriackiego ministra spraw zagranicznych **Grubera** do Bonn. **Michajłow** pisze, że nie jest przypadkiem, iż jedną z głównych kwestii omawianych między **Gruberem** i **Adenauerem** była sprawa udziału Austrii we „Wspólnocie Węgla i Stali“. Podsekretarz stanu **Kreisky**, który towarzyszył **Gruberowi**, oświadczył otwarcie, że w czasie rokowań „w centrum uwagi znajdowały się sprawy związane ze wspólną działalnością na arenie międzynarodowej“. O tym co należy rozumieć pod tą „wspólną działalnością“, obszernie mówił **Adenauer**. **„Obyśmy mogli** — powiedział kanclerz boński na przyjęciu wydanym z okazji przyjazdu **Grubera — jak najszybciej ramię w ramię pracować nad utworzeniem nowej zjednoczonej Europy“.**

Według wiadomości oficjalnych — pisze dalej **Michajłow** — jednym z tematów rokowań w Bonn, było „dawne niemieckie mienie w Austrii“. Chodzi tu o znaczną część austriackiego potencjału przemysłowego, zagarniętego przez monopole Zagłębia Ruhry w okresie okupacji Austrii przez wojska hitlerowskie. Po wojnie magnaci przemysłowi Zagłębia Ruhry musieli się rozstać z zagrabionym dobrem. Jednakże obecnie podnieśli głowę i żądają, aby im to mienie zwrócono. Dziennik przemysłowców zachodnio-niemieckich „Der Industriekurier“ określa „roszczenia“ Niemiec zachodnich wobec Austrii na 1,5 miliarda dolarów, co stanowi prawie 40 miliardów szylingów.

Jak wskazuje prasa, **Gruber** w czasie rokowań w Bonn przyjął te żądania.

Z doniesień prasy austriackiej wynika, że Austria powinna zapłacić za projektowany udział we „Wspólnocie europejskiej“ przekazaniem monopolom zachodnio-niemieckim poważnej części przemysłu austriackiego oraz włączeniem gospodarki kraju do „wspólnoty węgla i stali“ — wojskowo-gospodarczej bazy bloku atlantyckiego.

Falę protestów wywołała wizyta Dullesa na Bliskim i Środkowym Wschodzie

Prasa donosi, że od przeszło dwóch tygodni sekretarz Departamentu Stanu USA Foster Dulles odbywa w towarzystwie Harolda Stassena i całego sztabu ekspertów podróż po krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz Azji Południowej. Po pobycie w krajach arabskich Dulles udał się do Indii, Pakistanu i Turcji.

Jak wynika z doniesień prasy, podróż Dullesa wywołała we wszystkich tych krajach falę protestów przeciwko próbom wciągnięcia ich do agresywnych bloków. Równocześnie ujawniła ona zaostrzające się coraz bardziej sprzeczności anglo-amerykańskie na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

W krajach arabskich demonstracje ludności przebiegały pod hasłami walki przeciwko planom utworzenia tzw. „dowództwa Środkowego Wschodu“. Demonstranci nieśli transparenty, na których widniały hasła: „Nikt poza Arabami nie ma prawa rozstrzygać problemów arabskich!“, „Precz z agresywnym paktem wspólnej obrony!“, „Kraje arabskie dla Arabów!“.

Również we wszystkich większych miastach Indii odbyły się potężne wiece protestacyjne. Na wiecu w Delhi przemawiał wybitny działacz postępowy **Hajre Mukieżi**, który oświadczył: **„Nie zamierzamy tolerować amerykańskiego spisku, którego celem jest wywołanie nowej wojny. Naród hinduski nie może tolerować wojen imperialistycznych, które toczą się obecnie na Korei, w Vietnamie i na Malajach“.**

Prasa krajów arabskich wskazuje w związku z podróżą Dullesa na zaostrzenie się sprzeczności anglo-amerykańskich na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Ukazujący się w Bejrucie dziennik „As Sarha“ pisze, że „Anglicy zamierzają stworzyć system „wspólnej obrony“, obejmujący jedynie kraje arabskie pod swoim bezpośrednim kierownictwem. Amerykanie natomiast dążą do stworzenia bloku składającego się z krajów arabskich, Izraela i Turcji“. Plany te wywołują niepokój w Anglii.

Dziennik syryjski „Al Bana“ wskazuje, że wizyta przedstawicieli Waszyngtonu w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu „grozi krachem wszystkiemu, co pozostało z Imperium Brytyjskiego“.

Omawiając nastroje w krajach arabskich po wizycie misji amerykańskiej, agencja Reutera zaznacza, że reakcje arabskie nie są pozytywne dla Dullesa. Reuter podkreśla przy tym, że wizyta Dullesa w Egipcie nie dała nic, co pozwoliłoby na zbliżenie stanowiska Egiptu i Wielkiej Brytanii w sprawie baz wojskowych w strefie Kanału Sueskiego.

Odroczenie procesu Williama Fostera

Sędzia federalny polecił odroczyć na nieokreślony okres czasu proces przewodniczącego krajowego komitetu Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych — Williama Fostera.

Jak wynika z oświadczenia sędziego, decyzja w sprawie odroczenia procesu Fostera podjęta została w związku ze stanem zdrowia oskarżonego.

Agencja Associated Press stwierdza, że jakkolwiek Foster zwolniony został za kaucją, należy wątpić czy jego proces kiedykolwiek się odbędzie.

Pod sztandary Jednolitego Frontu Postępu Włoch w kampanii wyborczej!

Przemówienie Palmiro Togliattiego

Dzienniki demokratyczne donoszą, że wybitni przedstawiciele i przywódcy Włoskiej Partii Komunistycznej i Włoskiej Partii Socjalistycznej przemawiali w dniu 24 maja na wiecach przedwyborczych w wielu miastach włoskich.

Sekretarz generalny Komunistycznej Partii Włoch **Palmiro Togliatti** przemawiał na wiecu w Turynie. Polemizował on z premierem De Gasperi, który kilka godzin przedtem wygłosił przemówienie w mieście **Vittorio.** Przypominając oświadczenie De Gasperi'ego, że rząd włoski jest rządem antykomunistycznym, Togliatti zapytał: „Dlaczego właściwie Włochy mają mieć rząd antykomunistyczny? Komuniści stali na czele walki przeciwko faszyzmowi i przeciwko hitlerowcom. Wnieśli oni największy wkład do opracowania i uchwalenia konstytucji demokratycznej... Antykomunistyczna polityka rządu pociągnęła za sobą zgubne dla Włoch następstwa. Po usunięciu z rządu przedstawicieli partii klasy robotniczej, żaden z doniosłych, mających najżywotniejsze dla kraju znaczenie problemów nie został rozstrzygnięty zgodnie z interesami Włoch. **De Gasperi prowadzi politykę, popychającą Włochy na drogę agresji przeciwko krajom, które nie są już podporządkowane imperializmowi. Włochy nie będą mogły prowadzić polityki odpowiadającej interesom narodu, dopóki nie zostanie położony kres złośliwej antyradzieckiej polityce rządu De Gasperi'ego“.**

Omawiając następnie przebieg kampanii wyborczej Palmiro Togliatti wezwał wszystkich obywateli włoskich do energicznej walki przeciwko intrygom i zastraszaniu. Zwrócił się on do członków partii socjaldemokratycznej z apelem, aby przyłączyli się do socjalistów i komunistów i utworzyli wraz z nimi Jednolity Front Postępu.

„Umieściliśmy na naszym sztandarze szczytne hasło socjalizmu — oświadczył w zakończeniu Togliatti — i w imię socjalizmu wzywamy wyborców, aby głosowali na naszych kandydatów i przyczynili się w ten sposób do tego, by Włochy szły naprzód drogą wolności i pokoju, drogą wiodącą do przeobrażeń społecznych i socjalizmu“.

Jak donosi dziennik „Avanti!“ sekretarz generalny Włoskiej Partii Socjalistycznej **Pietro Nenni** przemawiał 24 maja w Neapolu na wiecu, który zgromadził przeszło 180 tysięcy osób.



Masy pracujące Niemiec zachodnich demonstrują przeciw wojennej polityce rządu Adenauera.
Na zdjęciu: policja usiłuje rozpędzić demonstrujących patriotów niemieckich w Bonn. Foto — CAF

Remilitaryzacja Niemiec zachodnich zagraża bezpieczeństwu Francji

Dziennik „Le Monde“ ogłosił oświadczenie złożone przez b. premiera Francji **Edwarda Daladier** w Radzie Miejskiej Avignonu na spotkaniu z uczestnikami Zjazdu Związku b. Kombatantów i Ofiar Wojny.

„Wśród wielu problemów, które obchodzą i dotyczą byłych kombatantów — oświadczył m. in. **Daladier** — na pierwszy plan wysuwa się sprawa remilitaryzacji Niemiec zachodnich. **Uzbrojenie Niemiec zachodnich zagraża bezpieczeństwu Francji i likwiduje wszelką nadzieję wprowadzenia kiedykolwiek w całych Niemczech ustroju prawdziwie demokratycznego...** Musimy oceniać sytuację realnie i domagać się zwołania konferencji przedstawicieli czterech mocarstw oraz wszczęcia przez nich rokowań ze szczerym zamiarem doprowadzenia tych rokowań do pomyślnego końca“.

W 5-tą rocznicę podpisania układu o przyjaźni i współpracy między Polską i Bułgarią

29 bm. upływa piąta rocznica podpisania układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy, zawartego między Polską a Bułgarską Republiką Ludową. Z okazji tej odbyła się dnia 26 bm. w Ambasadzie BRL w Warszawie konferencja prasowa, na której obecny był Ambasador BRL — **dr Kiril Dramaliev.**

W zagajeniu konferencji dr Dramaliev podkreślił, że układ polsko-bułgarski jest wyrazem dążeń obu bratnich narodów do zacieśnienia politycznej, gospodarczej i kulturalnej współpracy, do wspólnej walki o pokój, o przyspieszenie zbudowania fundamentów socjalizmu w naszych krajach.

O doniosłości umów gospodarczych świadczy fakt, że Polska zajmuje w handlu zagranicznym Bułgarii trzecie miejsce po Związku Radzieckim i Czechosłowacji. Poważnej pomocy dla młodego przemysłu bułgarskiego — udzielają polscy specjaliści.

„Grabarz ojczyzny“ — Paul Reynaud podjął się próby sformowania nowego rządu francuskiego

We wtorek 26 maja skrajnie prawicowy polityk burżuazyjny **Paul Reynaud** na propozycję prezydenta **Auriola** podjął się próby utworzenia nowego rządu francuskiego. Zapowiedział on, że w środę 27 maja zwróci się do Zgromadzenia Narodowego o inwestyturę (formalne upoważnienie do sformowania gabinetu). Poprzednio kandydatami na premiera byli — jak wiadomo — prawicowy socjalista **Guy Mollet** i gaullista **Andre Diethelm.** Obaj oni jednak nie podjęli się tej misji.

Kreśląc sylwetkę kolejnego kandydata na premiera, dziennik „L'Humanite“ przypomina, że **Paul Reynaud,** nazwany przez lud „grabarzem ojczyzny“, ma za sobą długą przeszłość polityczną. Dał on się poznać — pisze dziennik — jako zdecydowany rzecznik interesów kapitału. Przyczynił się w znacznym stopniu do zlikwidowania zdobyczy Frontu Ludowego. **Kierując rządem francuskim w 1940 roku, usiłował organizować krucjatę przeciwko ZSRR zamiast przygotowywać kraj do obrony przed napaścią hitlerowską.** Przed ofensywą niemiecką, która przyniosła Francji klęskę militarną. **Reynaud ułatwiał działalność piątej kolumny hitlerowskiej, ścigał natomiast działaczy komunistycznych.** Nawet prawicowy publicysta **Pertinax** przyznał, że **kapitulacja Francji była w szerokiej mierze dziełem Reynaud.** Właśnie **Paul Reynaud** wprowadził do swego rządu zdrajcę **Petaina,** mianując go wicepremierem, a gdy ustępował ze swego stanowiska — zalecił, aby jego następcą został **Petain.**

W komentarzach na temat kryzysu rządowego prasa francuska charakteryzuje **Paul Reynaud** jako zagorzałego zwolennika polityki „atlantyckiej“ i „europejskiej“ oraz kontynuowania wojny w Indochinach, jako rzecznika polityki podporządkowania Francji interesom Stanów Zjednoczonych.

Zakulisowym pertraktacjom w sprawie sklecenia nowego gabinetu towarzyszy wzmagająca się walka narodu francuskiego o pokojowe uregulowanie problemu Niemiec, o położenie kresu wojnie w Vietnamie, o zwołanie konferencji wielkich mocarstw w celu rozwiązania spornych zagadnień międzynarodowych. Do Pałacu Elizejskiego przybywają liczne delegacje komitetów obrony pokoju z żądaniem powołania do życia takiego rządu, który uczyniłby zadość tym pragnieniom narodu francuskiego.

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Bokserzy ZSRR, Czechosłowacji i Węgier wśród młodzieży stolicy

Gdy po zakończeniu walk finałowych członkowie ekipy radzieckiej przybyli do hotelu Polonia nie spodziewali się miłej niespodzianki, jaką przygotowały im warszawskie dzieci. W czasie obiadu do stołów, przy których siedzieli, podeszło kilkanaście dziewcząt i chłopców w harcerskich mundurkach z kwiatami w rękach. Harcerze Warszawy w imieniu wszystkich dzieci stolicy przyszli pogratulować sukcesów i za pośrednictwem bokserów przesłać pozdrowienia radzieckim pionierom. **Teresa Pawlakówna** uczennica Szkoły TPD **9**, członek drużyny harcerskiej im. Mao Tse-tunga powinszowała bokserom odniesionych sukcesów, a następnie wszystkie dzieci wręczyły im kwiaty. Po kilku minutach harcerze i harcerki rozmawiali z zawodnikami i trenerami jak z dobrymi przyjaciółmi. Przed odejściem na znak przyjaźni dzieci zawiązały swym sąsiadom czerwone chustki na szyi i wymieniły z nimi znaczki.

Bokserzy radzieccy mile wspominali niedzielną wizytę harcerzy w hotelu i we wtorek przyjechali do Młodzieżowego Domu Kultury w Warszawie. Z ekipą radziecką przyjechali także bokserzy Czechosłowacji i Węgier.

Po krótkim, ale bardzo serdecznym powitaniu, goście przeszli do sali gimnastycznej. Tutaj oczekiwali na nich młodzi sympatycy boksu, którzy pragnęli za wszelką cenę otrzymać kilka wskazówek od mistrzów i wicemistrzów Europy.

Marzenia młodych pięściarzy spełniły się. **Szczerbakow** zdjął marynarkę, zawinął rękawy i stanął w postawie pięściarskiej naprzeciw drobnej sylwetki kilkunastoletniego amatora boksu. Podobnie zrobili mistrz Europy **Jengibarian**, wicemistrzowie **Majdloch** i **Koutny**, oraz popularny w Polsce bokser węgierski **Laszlo Papp.**

Kiedy bokserzy skończyli pokazywać swym „przeciwnikom“ ciosy i uniki, do Pappa podszedł mały szczupły chłopiec, **Andrzej Jaroń** i patrząc z zachwytem na Węgra poprosił go o podzielenie się wrażeniami z walk mistrzowskich. Laszlo Papp pogłaskał małego rozmówcę po głowie i przy pomocy tłumacza zaspokoił ciekawość chłopca.

Wieczorem ekipa radziecka odwiedziła budowniczych Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina.

Andrzej WIERZBA

Sofia — Bydgoszcz 8:4 w boksie

Na stadionie zimowym Gwardii odbyło się międzynarodowe spotkanie pięściarskie w 8 wagach zakończone zwycięstwem Sofii nad Bydgoszczą 8:4.

Wyniki techniczne:

w. musza: Aleksandrow (Sofia) pokonał Justkę (Bydgoszcz).

w. kogucia: Nikołow (Sofia) uległ zdecydowanie Kasperczakowi (Bydgoszcz).

w. piórkowa: Velinow (Sofia) przegrał z Niedźwiedzkim (Bydgoszcz).

w. lekka: Markow (Sofia) pokonał Soczewińskiego (Bydgoszcz).

w. lekkopółśrednia: Barderian (Sofia) wypunktował Nowaka (Bydgoszcz).

w. lekkośrednia: Georgiew (Sofia) pokonał Derkowskiego (Bydgoszcz). Walka była mało ciekawa, prowadzona głównie z półdystansu.

Uczestnicy Mistrzostw Europy w Boksie opuszczają Warszawę

26 bm. wyjechali z Warszawy uczestnicy Mistrzostw Europy w Boksie, pięściarze Szwecji, Finlandii, Norwegii, Anglii, Szkocji, Włoch i Węgier.

27 bm. wyjeżdżają ostatnie drużyny, tj. ZSRR, Irlandii i Czechosłowacji. Pięściarze ZSRR wyjeżdżają o godz. 8.20 z Dworca Głównego.

O anglo-amerykańskich sprzecznościach

„To co zostało powiedziane przez premiera Churchilla i przez przywódcę opozycji labourzystowskiej Attlee, podczas ostatniej debaty w Izbie Gmin — byłoby nie do pomyślenia jeszcze kilka tygodni temu“.

Tak pisze tygodnik angielski **„Tribune“** z dnia 15 maja br. I rzeczywiście ostrość krytyki, jakiej została poddana amerykańska polityka przez brytyjską Izbę Gmin była nie do pomyślenia jeszcze kilka tygodni temu. Rozbieżności między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi były z reguły albo skwapliwie przemilczane lub ukrywane przez prasę brytyjską. Obecnie, po debacie w Izbie Gmin, po oświadczeniach szefa rządu brytyjskiego i przywódcy opozycji, rozwiązały się języki:

„Anglia odzyskała swój głos“ — brzmi tytuł artykułu wstępnego w cytowanym już wyżej tygodniku „Tribune“. *„Mówimy teraz z całą otwartością. Jesteśmy zdania, że to już dawno było potrzebne“* — pisze gazeta angielska **„Daily Mirror“**, mająca blisko pięć milionów egzemplarzy nakładu dziennego.

Ten zupełnie jawny rozdźwięk między Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią dotyczy szeregu kluczowych problemów, jak np. sprawy Korei, Chin Ludowych, walk w Vietnamie i Patet Lao, spotkania szefów wielkich mocarstw, stosunku do ZSRR, sprawy Egiptu i Iranu oraz rozwoju handlu międzynarodowego.

Obecnie te zasadnicze rozbieżności między W.Brytanią a Stanami Zjednoczonymi dojrzały do tego stopnia, że niesposób ich dłużej ukrywać, stały się one tak ostre jak nigdy przedtem.

W sprawie Korei

Najpoważniej zapewne uwidoczniły się sprzeczności anglo-amerykańskie w najbardziej palącym zagadnieniu chwili obecnej — sprawie zawarcia rozejmu w Korei. Opinia angielska od dłuższego czasu nalegała na zakończenie przelewu krwi w Korei i zawarcie rozejmu. Naród angielski boleśnie odczuwa tragiczne skutki wojny, wywołanej i prowadzonej przez imperialistów amerykańskich, w której giną żołnierze brytyjscy. Powrót żołnierzy brytyjskich — zwolnionych na podstawie wymiany chorych i rannych jeńców w Korei — przyczynił się do jeszcze powszechniejszego w społeczeństwie angielskim żądania natychmiastowego zawieszenia broni. Szczególne rozgoryczenie wzbudza wśród Brytyjczyków fakt, że rokowania w Panmundżon leżą w rękach awanturniczych generałów amerykańskich i nie jest dopuszczony do nich ani jeden przedstawiciel W.Brytanii.

Wyrazem tych rosnących nastrojów pokojowych i antyamerykańskich zarazem, było ostatnie wystąpienie Churchilla w Izbie Gmin, w którym brytyjski premier oświadczył, iż propozycje koreańsko-chińskie stanowić mogą — jego zdaniem — podstawę do porozumienia. Oświadczenie to będące w jaskrawym przeciwieństwie do stanowiska USA, poparte zostało nie tylko przez opinię brytyjską.

„W krajach Wspólnoty Brytyjskiej, podobnie jak w Anglii — pisze konserwatywny dziennik **„Sunday Times“** — *rośnie rozczarowanie i zniecierpliwienie z powodu przewlekania rokowań... wojskowi amerykańscy prowadzący rokowania zajmują zbyt nieustępliwe stanowisko“.*

A inny konserwatywny dziennik **„Observer“** stwierdza bez ogródek: *„Jeżeli rokowania zostaną teraz zerwane, to wielu uczciwych ludzi będzie zdania, że wina spada raczej na Departament Stanu USA, a nie na komunistów“.*

Słowa te na łamach dzienników znanych z bezkrytycznego dotychczas stosunku do stanowiska amerykańskiego mają swoistą wymowę. Oznaczają one, że świadomość, iż interesy Anglii pokrywają się z interesami pokoju, docierą do najszerszych warstw społeczeństwa brytyjskiego, nawet do kół nastawionych dotychczas najbardziej proamerykańsko.

W sprawie polityki dalekowschodniej

Innym przejawem napiętych sprzeczności anglo-amerykańskich jest sprawa stosunku do Chin Ludowych. W swoim przemówieniu Churchill pominął milczeniem zagadnienie dopuszczenia Chin Ludowych do Rady Bezpieczeństwa ONZ. Ale zagadnienie to wysunął — mając za sobą poparcie całej Izby Gmin, przywódca opozycji labourzystowskiej Attlee. Stwierdziwszy, że w Stanach Zjednoczonych są ludzie, którzy pragną generalnej wojny z Chinami, Attlee oświadczył:

„Jestem bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że gdy tylko zawarte zostanie porozumienie, Chiny powinny zająć należne im prawne miejsce w Radzie Bezpieczeństwa. Sądząc na podstawie wszystkiego, stają się one dość potężnym mocarstwem i mają prawo być jednym z członków wielkiej piątki“.

Stanowisko Anglii wobec Chin Ludowych — jak przyznał Attlee — wypływa ze zrozumienia, iż naród brytyjski jest żywotnie zainteresowany w utrzymywaniu pokoju w Chinach, w rozszerzeniu stosunków handlowych z tym ogromnym państwem, liczącym pół miliarda mieszkańców.

„Wywiera się na nas stały nacisk — mówił dalej Attlee — *abyśmy nie prowadzili handlu z Chinami nawet tymi towarami, które mają bardzo daleki związek z wysiłkami wojskowymi. Jesteśmy również żywotnie zainteresowani w uregulowaniu tego problemu chińskiego, tak jak każdy inny kraj“.*

Oświadczenie Attlee podchwycone zostało przez całą prasę brytyjską, która w rozwoju korzystnego dla obu stron handlu z Chinami widzi możliwość podreperowania gospodarki brytyjskiej. *„Zamówienia chińskie* — pisze **„Manchester Guardian“** — *mogłyby przynieść wzrost produkcji wielu gałęzi przemysłu oraz zatrudnienie dla wielu setek tysięcy robotników zagrożonych teraz widmem bezrobocia“.* Z drugiej strony przemówienie Attlee oraz komentarze prasy brytyjskiej wywołały wściekłą reakcję po drugiej stronie Atlantyku, gdzie senator Mac Carthy nazwał brytyjskich mężów stanu „starymi durniami“ i „intelektualnymi pigmejami“ oraz zagroził zatopieniem każdego „przeklętego statku brytyjskiego“, który naruszając amerykańską blokadę udaje się do portów chińskich.

Również w sprawie stosunku do walk w Vietnamie i w Patet-Lao dały się ujrzeć rozbieżności między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Podczas gdy Stany Zjednoczone chciały pod pretekstem ofensywy armii ludowej Patet-Lao dokonać „umiędzynarodowienia“ konfliktu vietnamskiego i stworzyć z Vietnamu „drugą Koreę“ — W. Brytania sprzeciwiła się tym agresywnym zamiarom, odrzucając amerykańskie propagandowe kłamstwo, jakoby ofensywa w Patet-Lao była inspirowana przez Związek Radziecki.

„Być może — pisze „Prawda“ w artykule redakcyjnym z 24 bm — *że Churchill swoim antykomunistycznym nastawieniem nie różni się od niektórych innych polityków Zachodu, którzy dopatrują się „ręki Moskwy“ we wszystkich ruchach narodowo - wyzwoleńczych narodów kolonialnych i półkolonialnych. Jednakowoż Churchill, jak to wynika z jego przemówienia, nie dał się unieść temu nastawieniu“.*

Na całym Dalekim Wschodzie agresywna polityka Stanów Zjednoczonych zagraża żywotnym interesom W. Brytanii. Odbudowany przy pomocy dolarów potencjał wojenny i przemysłowy Japonii zagraża bezpośrednio wpływom i handlowi brytyjskiemu w Indiach, Pakistanie i we wszystkich krajach Azji Płd.-Wschodniej. Każda próba rozszerzenia konfliktu koreańskiego na cały kontynent azjatycki grozi W. Brytanii sprowadzeniem jej do roli posłusznego satelity Stanów Zjednoczonych w wojnie przez nie sprowokowanej, a co to znaczy, wiedzą już Anglicy po smutnych doświadczeniach w Korei.

W kwestiach europejskich

Przykładów wzrastających rozbieżności między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi można by przytoczyć wiele. Występują one nie tylko na Bliskim i Dalekim Wschodzie, ale również w koloniach afrykańskich, skąd imperializm amerykański stara się wyprzeć swego brytyjskiego rywala, w Ameryce Łacińskiej, gdzie finansowana przez USA konkurencja japońska i zachodnio - niemiecka wypiera handel brytyjski, w Australii, w Kanadzie i w Nowej Zelandii, gdzie Amerykanie poczynają sobie coraz śmielej, jak we własnym domu.

Sprzeczności anglo - amerykańskie zaostrzają się również na terenie europejskim. W. Brytania podejrzliwie i z niechęcią obserwowała próby Stanów Zjednoczonych utworzenia „wspólnoty europejskiej“, czyli bloku państw zachodnio - europejskich, który by pozostawał pod bezpośrednią komendą Wall Street. Prasa amerykańska niejednokrotnie narzekała, że chociaż W Brytania w słowach popierała „wspólnotę europejską“, to w czynach sabotowała jej rozwój. Utworzenie niedawno pod dyktando amerykańskie tzw. „wspólnego rynku węgla i stali“ dla sześciu państw zachodniej Europy z wykluczeniem W. Brytanii doprowadziło do głośnych i jawnych waśni w łonie „wspólnoty europejskiej“. Ostatnie posiedzenie Rady Europejskiej w połowie bm. zakończyło się — jak złośliwie podkreśliła brytyjska agencja Reutera *„całkowitym fiaskiem... „Wspólnota europejska“ była martwa zanim się jeszcze narodziła“.*

W. Brytania obawia się, że całkowite podporządkowanie krajów zachodniej Europy dyktatowi amerykańskiemu osłabiłoby jej własną pozycję, izolowałoby ją od kontynentu europejskiego i uczyniło ją jeszcze bardziej zależną od Stanów Zjednoczonych. Stąd też właśnie wypływa antyamerykański kurs polityki brytyjskiej, jeśli chodzi o zagadnienie „wspólnoty europejskiej“.

Inny przejaw sprzeczności anglo - amerykańskich dotyczy metod rozpatrzenia naglących zagadnień międzynarodowych. Ogromna ilość 600 milionów podpisów zebranych we wszystkich krajach świata pod Apelem o zawarcie Paktu Pokoju wykazała, że narody pragną porozumienia między wielkimi mocarstwami, na które spada wielka odpowiedzialność za losy świata. Dlatego też narody przychylnie przyjęły propozycje Churchilla, żeby bez większej zwłoki zwołać konferencję głównych mocarstw na najwyższym szczeblu. Lecz i w tym wypadku stanowisko W. Brytanii nie jest zgodne ze stanowiskiem Stanów Zjednoczonych. Churchill bowiem — jak zwraca na to uwagę artykuł redakcyjny „Prawdy“ z 24 bm. — z własnego bogatego doświadczenia wie, że konferencja taka mogłaby się odbyć tylko wówczas, jeśli toczyć się będzie między równymi partnerami. Natomiast amerykański Departament Stanu pragnie z góry storpedować możliwość porozumienia, żądając od Związku Radzieckiego wypełnienia pewnych „warunków wstępnych“.

„Za kulisami przyjaźni“

We wszystkich tych wypadkach, które przytoczyliśmy powyżej, opór W. Brytanii przeciwko polityce amerykańskiej wypływa z jej własnego, dobrze zrozumianego interesu. Do coraz szerszych kół społeczeństwa brytyjskiego dociera świadomość, że związanie się z agresywną polityką amerykańską doprowadziło W. Brytanię na skraj bankructwa, pozbawiło ją niezależności w sprawach politycznych i ekonomicznych, uczyniło z niej satelitę Wall Streetu.

„Zamiast nagrody w postaci dobrobytu i pokoju, na który zasłużyliśmy i mogliśmy tak łatwo osiągnąć, grozi nam kryzys, bezrobocie, nędza — pisze znany działacz brytyjski D. N. Pritt. — *W każdej dziedzinie jesteśmy zakuci w kajdany“.*

A inny działacz labourzystowski, deputowany Stanley Evans oświadczył w Izbie Gmin: *„Jesteśmy zbyt wielkim narodem, aby nas traktowano jak blaszkę, którą można uwiązać u psiego ogona. Naród brytyjski gotów jest do każdej koniecznej ofiary, gotów jest zredukować swój jadłospis do kartoflanych obierzyn i wody kapuścianej dla wyzwolenia się od ekonomicznej i finansowej zależności od Stanów Zjednoczonych“.*

Do coraz szerszych warstw społeczeństwa brytyjskiego dociera świadomość, że według słów Georgi Malenkowa *„żaden wróg Anglii nie zadawał jej tak ciężkich ciosów i nie pozbawiał jej — kawałek po kawałku — jej imperium, jak to czyni jej amerykański „przyjaciel“.* Jakże znamienne jest, że nawet tak wysoko postawiona osobistość jak b. ambasador brytyjski w Stanach Zjednoczonych Oliver Franks, który sam zmontował tę anglo-amerykańską „przyjaźń“ w okresie powojennym musiał stwierdzić niedawno:

„Współpraca anglo - amerykańska to był wielki eksperyment... Wydaje się, że Anglia może być zmuszona z tego eksperymentu zrezygnować“.

W ten sam ton uderza także i prasa amerykańska. Tak np. znany publicysta amerykański Pearson wskazuje, że *„od lat stosunki między USA, a ich aliantami nie były tak kruche jak obecnie“.* Pearson stwierdza, że Wielka Brytania prawie całkowicie zrezygnowała z myśli o współpracy z USA i poważnie zastanawia się nad zbliżeniem do krajów zachodnio-europejskich, a nawet do krajów „za żelazną kurtyną“.

Byłoby oczywiście przedwcześnie oceniać jak dalece wszystkie te wyżej przytoczone fakty wpłynąć mogą na zmianę kierunku polityki brytyjskiej. Ale można śmiało stwierdzić, że wskazują one na stałe i nieuniknione zaostrzanie się sprzeczności w łonie obozu imperialistycznego, na jego rosnącą słabość.

TOMASZ ATKINS

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej.

REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa“

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP 11.

TELEFONY: Centr.: 8-52-72, 8-52-73 Red. Naczelny: 8-76-61 Dział Koresp. i Listów: 8-07-82. Red. nocna: Centr. DSP 8-22-01, wewn. 101, 8-56-94.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8-07-11 i 8-82-51, wewn. 65

SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego“, Przed. Państw. Wyodrębnione.

PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch“, Oddział w Warszawie, Srebrna 12

WARUNKI PRENUMERATY:

Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. – Cena mies. — 2.50 zł, kwart. — 7,50 zł, półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH“.

4-B-15774